

Goćkowski, Janusz

Tradycja a status uczonych

Analecta 6/2(12), 137-172

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



TRADYCJA A STATUS UCZONYCH*

„Jeśli więc istnieje związek między nauką i demokracją, to musi występować sprzeczność między nauką a wszelkimi formami irracjonalnej i arbitralnej tyranii, autorytatywności i totalitaryzmu.”

Joseph Needham: *Wielkie miareczkowanie*

1. Dwa porządki i dwie formuły życia naukowego

Dzieje życia naukowego rozpatrywać można jako dzieje walki rzeczników i szermierzy dwóch, antytetycznych ustrojów nauki: 1° „ładu obyczajów”, który ludzie nauki sami tworzą i ustalają, obserwują i respektują jego treści, ponieważ jest ich dziełem i wywodzi się z podstawowych zasad i przykazań gry o prawdę naukową; 2° „porządku edyktów” ustanawianego i wprowadzanego przez polityków i administratorów dążących do etatyzacji życia naukowego, działających gwoli dostrojenia organizacji pracy naukowej do standardów i schematów „centralizacji administracyjnej”. W walce tej manifestuje się wybory jednej z antytetycznych „metod ustroju życia zbiorowego” ludzi nauki. „Porządek edyktów” wyklucza trwanie i rozwój ethosu uczonych. „Ład obyczajów” jest tworem ethosowej społeczności ludzi nauki.

„Ład obyczajów” nie wyklucza organizacji formalnej we „współdziałaniu intencjonalnym” uczestników gry o prawdę naukową. Uniwersytet jest klasyczną instytucją życia naukowego: „zorganizowanym systemem celowej działalności”, w którym odpowiednio dobrany i wyszkolony, rozstawiony i wyposażony personel merytoryczny, stosujący się do norm i reguł obowiązujących wewnątrz wszechnicy, prowadzi działalność zmierzającą do tego, żeby czynności i wytwory pracy naukowej dawały efekty zgodne z „zasadą naczelną” („kartą”) zasad i celów uniwersytetu. Rezultatem działalności personelu merytorycznego wszechnicy powinny być zatem: przyczynianie się do postępów na drodze ku prawdzie obiektywnej oraz do trwania i rozwoju kultury, dla której uczeni uniwersyteccy nauczają i wychowują studentów.

Uniwersytet funkcjonować może na dwa odmienne sposoby: 1° Jego organizacja formalna może być zgodna z „ładem obyczajów”. Funkcjonuje wówczas jako placówka gry o prawdę naukową, stanowi część normalnego życia naukowego,

ma ustrój spełniający wymogi „nauki samorządnej”. 2° Może być instytucją „porządku edyktów”. Wówczas jest placówką naukową *de nomine*. Jego personel merytoryczny zobowiązany jest bowiem do „posłuszeństwa w myśleniu”, do rezygnacji z wolności wypowiedzi naukowej, wolności wyboru orientacji poznawczej, wolności wyboru przedmiotu badań naukowych. Obligują go natomiast przepisy będące czymś więcej, niż regulaminem organizacyjnym firmy – mające charakter kodeksu postępowania specjalistów w służbie Lewiatana, którego hierarchia uzurpuje sobie prawo podejmowania decyzji w kwestiach wartości i celów nadających sens czynnościom profesjonalnym osób odgrywających role uczonych.

Jeśli „porządek edyktów” (obcy i wrogi autonomii poznania naukowego, wolności uprawiania działalności naukowej i autoteliczności gry o prawdę naukową) triumfuje, to kończy się nauka *sensu proprio*. Towarzystwa naukowe stają się atrapami, uniwersytety – jednostkami organizacyjnymi „nauki biurokratycznej”. Wszakże powszechność i spokojna trwałość „ładu obyczajów” jest raczej ideałem niż faktem. Między biegunem „wiecznej nocy” triumfującego „porządku edyktów” a „stałą słonecznością” powszechnego „ładu obyczajów” rozciąga się sfera wielości stanów. Ich cechą wspólną jest walka w obronie nauki *sensu proprio* albo o jej przywrócenie. Stronami są opowiadający się na rzecz „nauki samorządnej” i opowiadający się na rzecz „nauki biurokratycznej”. Protagonisci obu stron operują nadto „szachową wizją świata”, w którym istnieje nauka, żyją uczeni. Proponujemy rozpatrywać życie naukowe w aspekcie etyki i techniki tej walki.

Zwolennicy „ładu obyczajów” i „nauki samorządnej” są zdania, że nauka

„wyraża dziś pragnienia, dążności, instynkty społeczeństw, podobnie jak wyrażała je kiedyś rzeźba grecka, architektura gotycka lub wielka romantyczna poezja [...] jest poznawaniem i ujmowaniem rzeczywistości; dla tego musi być s w o b o d n a”¹.

Uznają też, że

„autonomia uniwersytetów i szkół akademickich jest nie tylko szacownym zabytkiem przeszłości, ona potrzebna jest profesorom i studentom jako naturalny żywioł, w którym pomyślnie rozwija się kultura naukowa”

Stoją albowiem na stanowisku, i uprawnienia i zadania nauki wynikają z jej osobliwości jako „perspektywy świata” i „systemu wiedzy” o własnych, odmiennych od innych, „sprawdzianach prawdy”.

Druga strona jest zdania, że uprawnienia i zadania nauki powinni określać sternicy nawy państwowej. Oni to wiedzą najlepiej, czym powinna być nauka jako „funkcja życia społecznego”. Są przeświadczeni, że uczonego powinien być pojętym uczniem

„szkoły obywatela nowego typu, wypracowującego swój stosunek do państwa we współpracy z nim i we współodpowiedzialności” zaś „takim obywatelem pełnym stać się może każdy, o ile potrafi do-
wieść czynem, że państwo uważa za swoją rzeczpospolitą, dla której
bezinteresownie siebie stawia w służbę”³.

Wzorcowi intelektualisty, który przywykł pojmować i traktować prawdę naukową jako wartość autoteliczną oraz daje sobie prawo zabierania głosu w sprawach statusu i perspektyw poznania, wiedzy i twórczości w wielości ich form, przeciwstawiany jest wzorzec fachowca, który zajmuje się rozwiązywaniem problemów ważnych dla państwa, a nie bawi się w samodzielne roztrząsanie kwestii aksjologicznych nauki. Stąd nowe określanie statusu i funkcji ludzi nauki w świecie postępującej etatyzacji:

„Powaga profesorów niesłuchanie zmalała, tytuł profesora, uczonego już dziś nie imponuje. Profesor przestał być na świeczniku społeczeństwa – ten sam zresztą los spotkał literata i artystę, uczoney jest już tylko »specem«, do którego należy zwracać się w razie potrzeby. Aureola uczonego znikła, został tylko głos fachowca”⁴.

„Porządek edyktów” przekreśla zasadę występowania uczonego w roli specjalisty i w roli intelektualisty zarazem. Jest ustrojem przekreślającym *clerk* jako sposób obecności w kulturze. Zmienia uczonego w funkcjonariusza-specjalistę: działającego w ramach etatyzacji życia naukowego, godzącego się na obowiązywanie formuły *cuius regio, eius religio*, uczestniczącego w omawianiu statusu i funkcji nauki jako wyszkolony i wiarygodny „obywatel nowego typu”.

Tekst niniejszy dotyczy jednej z wielu sytuacji testujących wierność uczonych wobec ich ethosu. Historie takie zdarzały się wczoraj i przedwczoraj, zdarzają się dziś, zdarzać się będą jutro i pojutrze. W naszej historii czynnik rządowy zaproponował uczonym przyjęcie „formy życia duchowego”, w której obowiązuje formuła Loyoli – „usłyszeć – znaczy usłuchać”. Rzecznicy środowiska ludzi nauki odpowiedzieli *non possumus*. Byli zdania, że ich „forma życia duchowego” musi być zgodna z formułą Pascala – „powinien szukać swej godności w porządku własnej myśli”. Odwoływali się do tradycji. Z niej wywodzili zasady i przykazania dające uczonym godność i miarodajność profesjonalną zarazem.

2. Czas rozczarowań i poczucie zagrożenia

Początki były obiecujące. 7–10 IV 1920 r. obradował w Uniwersytecie Warszawskim I zjazd poświęcony zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej. W odczycie inauguracyjnym powiedziano:

„Nauka jako jeden z zasadniczych składników kultury, pozostaje w ścisłym związku z nią całą, nie istnieje osobno, sama dla siebie, wyrasta i wyrosła z życia dla życia, łączy się więc najściślej z religią, moralnością i sztuką, a także z życiem codziennym, polityką i wojną,

z całą w ogóle materialną i duchową kulturą, z całym życiem społeczeństwa. Na czymże polega kultura? Jest to ogromny, zbiorowy wysiłek poznawania rzeczywistości, działania przy jej pomocy i tworzenia jej w pewnym sensie. Przez poznawanie mam tu na myśli poznanie w ogóle, nie tylko ściśle, tzn. poznawcze, ale także moralne i artystyczne. Miejsce nauki jest więc jasne w tym związku: ono łączy się równie ściśle z religią, moralnością i sztuką, i całą w ogóle cywilizacją, jak znowu religia – z nauką. Hasła takie jak »nauka dla nauki« lub »sztuka dla sztuki« mogą znaczyć tylko tyle, że nie należy wprowadzać do nauki lub sztuki stanowisk, ocen, czynników i sposobów im obcych pod wpływem egoistycznych pobudek, ale nic więcej. Zresztą zaś nauka istnieje nie dla siebie, lecz dla ludzi, tak samo jak sztuka i cała kultura, i właśnie dlatego musi być uczciwie uprawiana, bo ma znaczenie życiowe, a życie nie da się długo oszukiwać!”⁵

Nauka funkcjonalna i autonomiczna zarazem. Taki jest sens owego fragmentu, dobrze oddającego treść przekonań uczestników zjazdu. Krótco potem, 13 VII 1920 r., Sejm RP uchwalił ustawę o szkołach akademickich – pierwszą polską ustawę w tej materii i jedną „z najbardziej postępowych i liberalnych ustaw tego typu na świecie”⁶. W rok później szef państwa przedstawił ludziom nauki poglądy na status i funkcje szkół wyższych:

„Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne ze sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne – uczelnie muszą dostarczyć narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antyutilitarnymi, aby być przybytkiem czystej nauki, dążą do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarными względami. Muszą one być zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumu wnoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższe wartości ducha ludzkiego. Pomiedzy tymi dwoma zadaniami, tak sprzecznymi w zasadzie, prym oddać trzeba temu drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione”.⁷

W pięć lat później zaczęło się trzynastolecie rządów drużyny tego, który mówił w UW o dwojakiej funkcji szkół akademickich. Sposób sprawowania tych rządów nie podobał się wielu uczonym polskim jako ludziom nauki i jako obywatelom. Dawali temu wyraz słowem i pismem. Sanacja okazała się etatyzacją wykonywaną przez krąg społeczny widzący w sobie „elitę walorów i zasług” uprawnioną do

rządzenia wszystkim i wychowywania wszystkich. Nastał czas rozczarowań. Pojawiło się poczucie zagrożenia. Uczonym uświadomiono, że rządzący zamierzają sanacją przez etatyzację objąć też życie naukowe. Wówczas dali wyraz swej dezaprobacie dla praktyk socjotechnicznych wyuczonych w „szkole obywatela nowego typu”. Zamierzenia „nowelizacyjne” oceniane są zdecydowanie negatywnie:

„zamierzona obecnie i ułożona [...] ustawa znosi właściwie w zupełności swobodę naukową i samorząd uniwersytetów, składając w ręce ministra całkowitą władzę dyskrecyjną w stosunku do profesorów, do nauczania i do młodzieży. Celem jej jest utrzymanie nauki, a raczej uczonych na powrozie, co zresztą na jedno wychodzi, no, a także młodzieży akademickiej. I dla każdego jest jasnym, że w tej policyjnej ustawie o to właśnie chodzi, a nie o dobro nauki.”⁸

Opinię tę uzupełniają słowa:

„Minister słusznie zaznacza, że profesorowie boją się nowej ustawy. Boją się jej istotnie nie tylko dlatego, że [...] nowa ustawa pragnie wziąć profesorów na powróż, ale dlatego, że jej zamiarem jest wziąć na powróż wolną myśl w ogóle. Ale nowej ustawy bać się powinien i sam p. Minister, przeznaczenie bowiem i jego ciągnie na powrozie w mroki reakcji i wstecznościwa”.⁹

Projekt jest nie tylko zły, lecz szkodliwy:

„Mówią niektórzy, że są w tym projekcie niektóre dobre i słuszne rzeczy. Lecz wiemy przecież, że i łyżka dziegciu może zepsuć smak beczki miodu, a cóż dopiero mówić, gdy, jak w tym projekcie, jest najwyżej łyżka dobrego, polskiego miodu w beczce obcego dziegciu”.¹⁰

Świadczy także o odejściu piłsudczyków od dawnych deklaracji swego wodza:

„Gdy przed laty marszałek Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, wręczał uroczystie rektorowi i dziekanom odrodzonej stołecznej wszechnicy berła i łańcuchy, jako oznaki władzy i dostojności, to nie była to przecież zabawa w maskaradę, lecz akt symboliczny potwierdzenia i gwarancji przez Głowę Państwa samorządu szkół akademickich zgodnego z tradycją dawnych polskich uniwersytetów. Pamiętam ówczesne przemówienie marszałka, który na pierwszym miejscu postawił obowiązek pracy naukowej i podniósł jej znaczenie dla państwa. Dziś każdy z nas, postawiony przez najwyższą władzę na pewnym odcinku nauki, czuje się jak żołnierz na placówce, której wszystkimi siłami musi bronić od niebezpieczeństw, jakie jej grożą, a które, osłabiając powagę nauki, podważają i państwo. Niechże nam nie mówią, że w tym na wskroś biurokratycznym, nieudolnym projekcie tkwi zdrowa myśl państwowa! Dąży

on do osłabienia najważniejszego tworzywa, na którym opierają swój byt państwa i narody, do osłabienia tętna nauki polskiej”.¹¹

Dezaprobata wiąże się z konstatacją uzasadnionego poczucia zagrożenia:

„właśnie doświadczenie każe mi przyznać rację twierdzeniu pana ministra, poddanemu w jego wywiadzie, że profesorowie boją się tej nowej ustawy. Tak jest, przygniatająca większość profesorów uważa ją, na podstawie doświadczenia, zyskanego w biegu ich życia i ich uniwersyteckiej pracy, za grożące nauce i uniwersytetom niebezpieczeństwo”.¹²

Konstatacja ta pozwala uznać, że uczeni mają słuszne prawo do obrony koniecznej:

„Uznając uniwersytety za główne ogniska i świątynie nauki, a przekonani o tym, że projekt nowej ustawy burzy jedynie zdrową zasadę ich samorządu naukowego, jesteśmy w takim położeniu, w jakim znajduje się człowiek pielęgnujący winnicę, gdy widzi, że nadciąga burza gradowa. Będziemy też, tak jak on, skierowywać wyłoty móżdżerzy ku chmurze i tak długo do niej strzelać – argumentami, aż ją, przy pomocy ludzi dobrej woli, rozproszymy”.¹³

3. „Praca moralna” na rzecz „nowelizacji”

Obóz piłsudczyków w okresie „rządów pułkowników” zamierzał zmienić ustrój szkół akademickich. Chodziło o gruntowną przebudowę życia naukowego gwoźli wprowadzenia porządków spod znaku autorytaryzmu i etatyzmu. Sanacja polegać miała na dostrojeniu uczelni do wymogów „szkoły obywatela nowego typu” i wytycznych „myśli państwowej”. Także, choć skrywano to do czasu wejścia w życie nowej ustawy, na pozbyciu się „szemraczy” ze składu personelu naukowego wszechnic. „Na przednówku” sanowania ustroju szkół akademickich podjęto decyzję precedensową. W październiku 1929 r. Feliks Koneczny (historyk i teoretyk cywilizacji, profesor USB w Wilnie) decyzją ministra zostaje przeniesiony w stan spoczynku. Zdecydowano się dać nauczkę „szemraczowi”, który najwyższemu autorytetowi postawił zarzut sprawowania władzy na sposób właściwy cywilizacji turańskiej. Później okazało się, że gdyby wśród profesorów była wówczas Kasandra, to u progu r.ak. 1929/30 mogłaby rzec „dziś Koneczny, jutro Kot, pojutrze Sobieski”.¹⁴

Grę podjęto o trwałą i solidną etatyzację szkół akademickich. Kiedy

„zaczęła się praca moralna ludzi »pomajowych«, praca dokonywana mozolnie krok za krokiem, uporzeczywie przeciwstawiająca się wszelkim wymogom »popularności«, wytrwale ucza w organizacjach społecznych i ich politycznej zabudowie podporządkowywania interesów partykularnych nadrzędnej sprawie państwa i współpracowania z tym państwem i jego organami”¹⁵,

wówczas wytyczne „myśli państwowej” stały się przykazaniami najwyższymi. „Podporządkowywanie interesów partykularnych” ludzi nauki „nadrzędnej sprawie państwa” i wdrażanie ludzi nauki do „współpracowania z tym państwem i jego organami” miało dokonać się dzięki odpowiedniej zmianie ustawy z 13 VII 1920 r.

W „pracy moralnej” ludzi »pomajowych« *modus procedendi* jest bodaj najważniejszy. „Nowelizacja” jest komedią czteroaktową.

Akt pierwszy (grudzień 1931–wrzesień 1932)

„Nowelizatorzy” dementują, do czasu, pogłoski o przygotowywaniu daleko idących i poważnie ograniczających swobody akademickie zmian w prawie o szkołach wyższych, żeby uczeni nie mieli dość czasu na obronę przed „nadciągającą chmurą gradową”. Przygotowują „w tajemnicy przed tym środowiskiem, projekt takich zmian, konsultując się poufnie z aktywistami i ekspertami obozu rządzącego. Manipulują opinią publiczną, wmawiając, że istnieje zgodność starań profesury szkół akademickich i czynników rządowych w kwestii nowelizacji¹⁶. Zabiegi manipulacyjne uspokoiły środowisko. Nie w pełni. I nie na długo. W połowie 1932 r. znów rozchodzą się wieści o zamierzonej reformie strukturalnej ustroju szkół akademickich. Tym razem nie ma *dementi*. Na zjeździe rektorów (23 IX 1932) minister przedstawia „wytyczne” do zmian w ustawie o szkołach akademickich.

Akt drugi (październik–grudzień 1932)

Stosowana jest taktyka faktów dokonanych. Zamyka się oczy i uszy na opinie środowiska ludzi nauki. Utrudnia się możliwość debaty środowiskowej o zamierzeniach rządu. 27 X 1932 r. Prezydent RP wydaje rozporządzenie z mocą ustawy (bez konsultacji ze środowiskiem uczonych) o stosunku służbowym kadry naukowej szkół akademickich. Status kadry został zmieniony na gorsze – w kierunku statusu funkcjonariusza podlegającego arbitralnym ocenom zwierzchników. Minister zaś: a) 7 XI 1932 r. rozsyła do szkół akademickich projekt zmiany ustawy z 13 VII 1920 r., nakazując do 20 XI 1932 r. przesłać mu pisemne opinie senatów; b) 9 XI 1932 r. powołuje „państwową radę oświecenia publicznego”, której skład gwarantuje uzyskanie poparcia organu dla „nowelizacyjnych” zamierzeń i poczynań; c) 19 XII 1932 r. wnosi, nieco poprawiony, żeby dać do zrozumienia, że potrafi uwzględnić słowa krytyki, projekt zmiany prawa o szkołach akademickich pod obrady rządu; d) w końcu grudnia 1932 r. wnosi ów projekt będący *de facto* tym, który przesłano uczelniom, do sejmu, gdzie BBWR dysponuje (po „wyborach brzeskich” z listopada 1930) stosowną większością. Opinie senatów szkół akademickich (listopad 1932), uchwały Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Towarzystwa Naukowego Lwowskiego, Akademii Nauk Technicznych (grudzień 1932), w których wypowiedziano się przeciwko zamierzonym zmianom ustroju szkół wyższych, nie wpłynęło na tok postępowania celowościowego rządu. Tak samo głosy prasowe. W tej sytuacji uczeni spieszenie przygotowują druk zbioru wypowiedzi zawierający krytykę projektowanych zmian.

Akt trzeci (styczeń–sierpień 1933)

Opublikowano zbiory tekstów prezentujących *non possumus* profesury akademickiej¹⁷. Najważniejsze jednak jest to, że „nowelizacja” w wersji rządowej została ogłoszona jako ustawa z 15 III 1933 r. o szkołach akademickich. Ustanowiono prawo, które chciano mieć. Pozostało teraz prawo to wdrożyć.

Akt czwarty (wrzesień 1933–lipiec 1937)

25 IX 1933 r. zwinięto 51, a 5 XII 1933 r. jedną – łącznie 52 katedry w szkołach akademickich¹⁸. Później, 26 III 1935 r., zwinięto jeszcze jedną katedrę¹⁹. Jednakże „z powodu biernego oporu kadry profesorskiej”²⁰ dokonano nowelizacji ustawy z 15 III 1933 r.²¹. Zrezygnowano z części rozstrzygnięć spod znaku „etatyizmu ofensywnego” i „centralizacji administracyjnej”. Krzywd wyrządzonych nie naprawiono. Korektury dokonano w ramach sporów faksji i koterii obozu, który przyznał sobie niezbywalny monopol władzy. Nie było tedy triumfu „nowelizatorów” i nie było wiktorii zwolenników swobód akademickich. Dodajmy, iż „urządzenie sanacyjne” nauki akademickiej było dalekie od „nauki nowego typu” na sposób bolszewicki czy hitlerowski. Powiedzmy jednak, iż na drodze nieprawości i złudy diabelskiej nawet niewiele kroków liczy się jako wejście na szlak godny potępienia.

4. Przedmiot sporu

Obiekcje oponentów dotyczyły: a) tworzenia i zwiżania wydziałów, katedr itp. części szkół akademickich; b) powoływania, odwoływania i przenoszenia profesorów tych szkół; c) powoływania w tych szkołach organów jednoosobowych i uprawnień rektora w porównaniu z uprawnieniami senatu; d) sprawowania nadzoru nad studentami. Zgłaszając obiekcje przedstawiali racje, argumenty, opinie, konkluzje.

4.1. Status wydziałów i katedr

„Zdumienie budzi przepis art. 21 Projektu, że Minister ustala podział na wydziały i osobne ich oddziały (studia) w szkołach akademickich, że przeprowadza wszelkie zmiany tego podziału, że może nie tylko tworzyć nowe, ale nawet zwiżać dotąd istniejące wydziały, studia, katedry i zakłady. W wypadkach tych wymagane jest wprowadzić »wysłuchanie« opinii Senatu akademickiego wzgl. zainteresowanych Rad Wydziałowych, ale tylko: wysłuchanie; tzn. Minister może wszystkie te zarządzenia wydać nawet wbrew tym opiniom, znowuz według własnego uznania. A przecież, poczynając od całych Wydziałów, chodzi tu o najważniejsze podstawy i składniki organizacji uniwersyteckiej, urobionej doświadczeniem całego szeregu wieków. O ich losach, o ich egzystencji czy zniesieniu, o tym, czy np. Uniwersytet rozwijać ma swą czynność we wszystkich dziedzinach

wiedzy, czy też działać jako twór kadłubowy, ma tedy rozstrzygać nieskrępowana niczym wola chwilowego kierownika Ministerstwa? Trzeba otóż z całym naciskiem podkreślić grozę położenia, w jakim znaleźć mogłaby się nauka uniwersytecka, gdyby takie uprawnienia przyznać Ministrowi; tym bardziej, że przy kolejnej zmianie osób następczyłaby się sposobność do ciągłych eksperymentów, raz w tym, raz w innym kierunku, które w samej działalności Uniwersytetów musiałyby stworzyć istny chaos. Nie można by tu nawet myśleć o jakimś oparciu tego rodzaju zarządzeń Ministra na zgodnej z jego intencjami opinii utworzonej niedawno Rady Oświecenia Publicznego, złożonej z członków przez niego mianowanych, i to w części tylko takich, którzy mogą posiadać urobiony sąd o sprawach uniwersyteckich, zwłaszcza że znowuż w razie sprzeciwu ze strony owej Rady Minister nie byłby jej opinią, jako głosem wyłącznie doradczym, wiązany. Wszelakie reformy w tym zakresie, podejmowane przez Ministerstwo, należałoby, jak sądzę, uzależnić od uprzedniej z g o d y odnośnych Senatów czy Rad Wydziałowych; gdyby zaś nawet, w razie rozbieżności poglądów, nie chcieć wiązać go bezwzględnie z ową zgodą, należałoby szukać ostatecznego rozstrzygnięcia czy to u organów rzeczowo pod tym względem kwalifikowanych, np. Akademii Umiejętności czy nawet pewne szczególnie ważne sprawy (np. zniesienie Wydziałów) przekazać z góry do załatwienia Sejmowi i Senatowi”.²²

Wyposażenie ministra w takie uprawnienia godzi w podstawową zasadę życia akademickiego.

„Mając możliwość znoszenia wszelkich katedr i instytutów, mógłby tym samym minister pod groźbą usunięcia narzucać każdemu z profesorów ścisły regulamin co do treści i metody, czy to prowadzenia wykładów, czy też studiów i doświadczeń naukowych. Wspomniana na czele projektu ustawy (art. 1) zasada w o l n o ś c i n a u k i i n a u c z a n i a stałaby się pustym frazesem bez wszelkiej realnej treści”.²³

Uprawnienie takie umożliwia ingerencję administracji z powodów nie mających nic wspólnego z dobrem nauki.

„W mocy ministra ma być [...] przenoszenie lub zwijanie katedr obsadzonych. I ten pomysł podważa bardzo zasadniczo dotychczasowy ustrój autonomiczny szkół wyższych. Do istotnych warunków celowej *ratio studiorum* należy możliwość dobierania potrzebnych katedr, tworzenia zakładów etc. Oczywiście, nie działo się to bez zgody ministra, boć sprawa ma konsekwencje budżetowe i personalne, zależne właśnie od rządu. Było to jednak przynajmniej tyle, że stanu posiadania raz uzyskanego nie można było zmienić bez wniosku odpowiedniej rady wydziałowej. Obecnie i ta zasada znika. Minister będzie mógł już to odbierać, już też dodawać katedry (np.

obsadzone) poza, a nawet wbrew zgodzie zainteresowanych ciał naukowych. Trudno zaś chyba wyobrazić sobie wypadek kolizji poglądów, w którym minister miałby za sobą względy naukowe, a rada wydziałowa – pozanaukowe. Normalny będzie wypadek właśnie przeciwny. W ten sposób poderwana zostanie faktycznie zasada wolności nauczania, wolności celowego organizowania nauki, zasada (jak głosi pierwsze zdanie projektu) mająca być rzekomo podwaliną nowej także ustawy. Związek profesora z katedrą zależeć bowiem może już nie – jak dotąd – wyłącznie od instancji naukowych, ale od woli władzy administracyjnej i politycznej. A czymże będzie wolność nauki bez nieusuwalności (wolności) uczonego i nauczającego”.²⁴

Wskazywano także na merytoryczne racje stabilności katedr i profesorów.

„Pewne działy wiedzy są ściśle związane z warunkami miejscowymi. Jak na zakładach wyciska piętno miejsce ich powstania, tak i profesor jest w wielu przypadkach – że tak powiem – *glebae adscriptus*. Podejmuje on najczęściej takie tematy, które może opracować w danym środowisku. Krakowski i poznański historyk sztuki pracować może głównie w zakresie średniowiecza i renesansu, bo w mieście i okolicy ma z tego czasu najwięcej oryginalnych zabytków. Krakowskie zakłady historii sztuki są też zaopatrzone w materiał naukowy odnoszący się w pierwszym rzędzie do romanizmu, gotyku i renesansu. Lwów i Wilno mają znowu najlepsze warunki do badania baroku i rokoka. Warszawa – baroku, rokoka, a zwłaszcza neoklasycyzmu. Taki też podział pracy już od dłuższego czasu wyraźnie się zarysował. Ostatecznie profesor przeprowadzi się z zakładem, w innym mieście mniej mu już przydatnym, ale kościoły, domy, skarbcce, muzea czy archiwa za nim nie pójdą. Zbieranie materiałów i wycie się w pewną epokę dziejów sztuki – pominąwszy już specjalne zamiłowanie – wymaga długich lat pracy. Po zmianie miejsca i warunków niełatwo przysłoby przerzucić się w inną epokę. To samo dotyczy niektórych gałęzi nauk przyrodniczych, np. botaniki, zoologii, mineralogii i geologii, które w różnych środowiskach uniwersyteckich są uprawiane w związku z miejscowym podłożem. [...] Nauka, składająca się z przeróżnych i bardzo licznych a z sobą nieraz silnie związanych działów, jest czymś bardzo subtelnym, delikatnym i skomplikowanym. Jedynie fachowiec, i to po długich latach pracy, może wiedzieć, jakie są potrzeby w zakresie jego specjalności, co pożądane, a co – mimo nęcących pozorów – zgubne. Nie bez znaczenia jest także ściśle współzawodnictwo poszczególnych uczonych, którzy wspólnie podejmują jeden temat, a których bez szkody dla nauki rozdzielać nie można”.²⁵

Zwracano też uwagę na aspekt niszczenia dorobku i niezgodności zamierzonych rozwiązań ustrojowych z życiem naukowym społeczeństw demokratycznych i praworządnych.

„W ciągu kilkunastu lat działalności przy obowiązującej ustawie profesorowie szkół akademickich dokonali w dziedzinie nauki bardzo wiele, mimo często fatalnych warunków i braku odpowiednich środków. Całe działy nauki polskiej zostały często niemal z niczego stworzone. Jakaż jest więc przyczyna do wprowadzania tak groźnego dla nauki i uczonych artykułu? Jeżeli zachodzi obawa, że względy ekonomiczne zmuszą do znoszenia całych wydziałów, to niechże to będzie zastrzeżone ciałom ustawodawczym, a nie pozostawione woli jednego tylko człowieka. Muszę też zaznaczyć, że takie zwinięcie katedry wraz z profesorem byłoby czymś całkiem nowym w stosunkach naukowych europejskich w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat”²⁶

4.2. Status profesorów

„Za bardzo ujemne dla życia akademickiego musimy uważać ograniczanie swobody uniwersytetów poszczególnych w dobieraniu sobie nowych sił profesorskich. Kompetencje każdego wydziału zostają w tym kierunku ograniczone przez zmianę dotychczasowej kompetencji innych uniwersytetów. Dotąd ankieta, prowadzona z innymi uniwersytetami, miała charakter informacyjno-doradczy dla rady wydziału, który obsadza katedrę. Dziś może ona być miarodajna wprost dla ministra co do nominacji profesora. Do tego dołączone jest zastrzeżenie, że raz odrzucony przez ministra kandydat nie może być powtórnie przedstawiony. Jeżeli władze będą tego przestrzegały, to raz odrzucony kandydat, choćby kolosalnie powiększył swój dorobek naukowy w dalszym biegu swego życia, byłby na zawsze stracony dla uniwersytetów. Byłaby to krzywda dla tego, któremu w ten sposób złamano życie i dla uniwersytetu, który go może wychował, przygotował sobie, a traci go, bo nie odpowiada poglądom ministra”²⁷

Podkreślano, iż nowy tryb powoływania na stanowisko profesora zagraża klimatowi współdziałania i współżycia w gremiach profesorskich.

„W sprawie obsadzania wakujących katedr dotychczasowe postępowanie Rad Wydziałowych było bardzo skrupulatne. Kwalifikacje wysuniętych kandydatów badała najpierw specjalna komisja, potem cała Rada Wydziału. Wszelkie animozje lub poglądy polityczne ustępowały na dalszy plan, brano pod uwagę przede wszystkim przymioty osobiste i uzdolnienia dydaktyczno-naukowe, tak że kandydat, przedstawiony Ministerstwu do zatwierdzenia, zasługiwał całkowicie na to zatwierdzenie. [...] Profesor powołany do Rady

Wydziałowej, wchodził do niej, ciesząc się zaufaniem kolegów, mógł pracować z nimi w zgodnej harmonii. [...] Według nowej ustawy Minister ma prawo nie zatwierdzić proponowanego kandydata na profesora, i to nawet wbrew woli Rady Wydziału. Jakie pobudki będą odgrywały w tym rolę? W projekcie nie ma o tym mowy. W każdym razie można się domyślać, że niekoniecznie naukowe i z nauką związane, bo te byłyby na pewno uwzględnione przez Radę Wydziału. Ile z powodu tego narzucania przez władze wyższe obcego i nie mającego zaufania kolegów kandydata może być nieporozumień, dysonansów a nawet zatargów, trudno przewidywać. Niewątpliwym dla mnie jest, że takie zatargi powstaną, a wtedy będzie zatrute i nieznośne życie koleżeńskie na Wydziale, powstanie niechęć do pracy. Bo pracować można tylko w atmosferze ładu i spokoju”.²⁸

Krytykowano zamierzoną dopuszczalność przenoszenia profesorów do innej uczelni albo w stan nieczynności na podstawie swobodnej decyzji ministra.

„Według proponowanych przepisów, każdy na katedrze czynny profesor mógłby, jak się zdaje, być przeniesiony do innej Szkoły, do obcego miasta, wbrew swemu życzeniu, wbrew opinii odnośnych uniwersyteckich Zgromadzeń; bez żadnej winy, bez dyscyplinarnych dochodzeń, mógłby zostać usunięty ze stanowiska i zaliczany do emerytów, w razie tzw. zmian organizacyjnych, które mogą pono polegać na zwinięciu jednego zakładu, jednej katedry. Jeśli by takie postanowienia, niebываłe dotychczas w polskich Szkołach Akademickich, weszły istotnie w życie, profesorowie w naszym Kraju straciliby poczucie bezpieczeństwa, poczucie trwałości posterunków uniwersyteckich, swobody zdania, niezależności obywatelskiej głosu, zatem również i wolności nauczania, którą głoszą artykuły 1 i 27 Projektu Ustawy. Straciliby szacunek, otaczający ich urząd w społeczeństwach świątłych. Straciliby gotowość i zaiste niemal możliwość użytecznej służby Nauce, ofiarnej służby Krajowi”.²⁹

Do tych słów warto dodać słowa przestrogi przed „radosną twórczością” będącą wandalizmem:

„Jeszcze gorsze horoskopy odsłania postanowienie dekretu październikowego o przenoszeniu profesorów na emeryturę. Oczywiście w pewnych wypadkach takie ich usunięcie może być przedmiotowo usprawiedliwione, więc: czy to gdy przekroczą górną granicę wieku, czy też gdy stwierdzone zostanie w sposób należyty zaniedbywanie się ich w spełnianiu obowiązków, czy też jeśli by się dopuścili jakichś czynów niehonorowych lub kolidujących z kodeksem karnym. Ale wypadki takie winny tu być wyliczone ściśle i wyczerpująco; tymczasem dekret zgoła o nich w miejscu tym nie wspomina, orzekając ogólnie tylko, że profesor może być przez Prezydenta (oczywiście na wniosek Ministra) przeniesiony na emeryturę. Zatem: według

dowolnego uznania Rządu. Może stąd znowuż dla któregośkolwiek Ministra urość pokusa podciągnięcia tego rodzaju spraw pod strychulec polityczny: więc, jeśli profesor, zajęty pracą naukową, za mało podkreśla na zewnątrz pożądaną orientację, czy, co gorsza, jeśli od niej choćby w ramach uprawnień konstytucyjnych, mniej lub więcej odbiega. I jeszcze jedno: ponieważ przy stosowaniu tego rodzaju systemu ilość kandydatów do katedr profesorskich, niedostatecznie kwalifikowanych, ale dobrze zorientowanych, snadno zwiększać się może, grozi tu możność usuwania dawniejszych, choćby najlepiej dla nauki zasłużonych profesorów, byleby tylko zrobić miejsce dla łaknących posad sympatyków. Jak omówione poprzednio, zbyt daleko sięgające prawo nominacji rządowej przyczynić się może do zapełnienia miernotami katedr opróżnionych, tak znowuż prawo usuwania profesorów będzie mogło ogołacać Uniwersytety z sił naprawdę kwalifikowanych, żeby je zastąpić nową falangą miernot”.³⁰

Racją krytyki jest zaś przekonanie, iż zamierzone zmiany godzą w fundamenty normalnego życia naukowego.

„Gwarancjami wolności nauki i nauczania jest nieusuwalność profesorów akademickich, odpowiedni sposób ich mianowania, wreszcie pewność, którą im winna dać ustawa, że będą odpowiadali tylko za czyny, niezgodne z prawem, obowiązkami swego stanu i honorem, i to w warunkach zapewniających zupełną bezstronność tych, co ich sądzić będą”.³¹

4.3. Status rektorów i senatów

Krytyce poddano zamierzony sposób „ustanawiania naczelnego kierownictwa spraw uniwersyteckich, samego Rektora”.

„Jest tu wprawdzie mowa o jego »wyborze« przez delegatów wydziałowych bezwzględną większością głosów (art. 81), zaraz jednak znajdzie się dodatek, że Minister może odmówić przedstawienia wybranego Rektora do zatwierdzenia Prezydentowi, i to bez jakichkolwiek co do tego zastrzeżeń w Projekcie, zatem według własnego uznania i widzimisię. W tym wypadku zebranie delegatów winno dokonać wyboru nowego Rektora, przy czym bezwzględna większość głosów nie ma tu już znaczenie: Minister przedstawiając Prezydentowi wniosek o mianowanie Rektora, ma tu swobodny wybór pomiędzy dwoma kandydatami, którzy otrzymali przy wyborze największą ilość głosów (art. 87). Praktycznie przedstawia się zatem rzecz w taki sposób: kandydat A otrzymał 12 głosów, B dwa głosy, C i D po jednym; albo nawet A 14 głosów, B dwa głosy. W obu wypadkach uprawnionymi konkurentami do Rektoratu będą kandydaci A i B, obaj o równych szansach uzyskania godności rektorskiej według wyboru Ministra. Można sobie wyobrazić, jakie

zapanują stosunki na Uniwersytecie, jeżeli decyzja Ministra przechyli szalę na rzecz »dwugłosowego« kandydata. [...] takiemu pozał się Boże Rektorowi zabraknie w gronie profesorskim powagi, szacunku i zaufania [...] powstaną obustronne tarcia, nieporozumienia i antagonizmy [...] wyniknie stąd zmącenie atmosfery naukowej, o której utrzymanie przecież chodzić winno każdemu, kto zdaje sobie sprawę z posłannictwa Uniwersytetów. [...] Projekt, gdyby stać miał się ustawą, wprowadzi ferment walki w stosunki uniwersyteckie. [...] taki Rektor nie zdobędzie sobie powagi także na zewnątrz, w opinii społeczeństwa, bo skoro przy wyborze zyskał znikającą do tyła ilość głosów, to widocznie będzie to jakaś podrzędniejsza czy początkująca, na ogół mierna siła naukowa, z czego również szersze warstwy społeczeństwa potrafią zdać sobie sprawę. [...] Rektor nie mający poparcia ani na wewnątrz, ani poza Uniwersytetem, będzie go szukał w samym Ministerstwie, stanie się naprawdę »komisarzem rządowym«, jakim go chce widzieć Projekt; bo wszak możliwość przeciwstawienia »dwugłosowego« kandydata innemu, który uzyskał olbrzymią większość głosów, świadczy najwyraźniej, że chodzi tu o dobór osobników o wiadomej orientacji, choćby ich nawet było bardzo niewiele w Uniwersytecie. Po cóż więc rzecz owijając w bawełnę i mówić jakoby o »wyborze« Rektora, jak to czyni Projekt? Lepiej przyznać otwarcie, o co tu chodzi: Rektora mianuje Prezydent na wniosek Ministra. Godnym dopełnieniem tych postanowień jest inny przepis Projektu: że Prezydent (oczywiście znowuż na wniosek Ministra) może cofnąć uprzednie swoje zatwierdzenie Rektora, zatem mówiąc po prostu, może go usunąć z Rektoratu, jeżeli tenże »nie podoła« obowiązkom rektorskim lub nie przestrzega obowiązujących przepisów. Gdybyż przynajmniej poprzestać tu na zastrzeżeniu o nieprzestrzeganiu przepisów, można by jeszcze zgodzić się na taką stylizację; ale dodatek o »niepodołaniu obowiązkom rektorskim« jest do tyła co do treści rozciągliwy, że można tu zmieścić wszystko, co się komu podoba. Do czego ten przepis zmierza, nie potrzeba już, w świetle wywodów poprzednich tłumaczyć szczegółowo; chodzi tu o możliwość usuwania Rektorów, gdyby się okazało, że są mało zorientowani w pożądanym kierunku. W odmiennym ujęciu stylistycznym jest to treściowo to samo postanowienie, które w dekreście październikowym wydane zostało co do możliwości usuwania profesorów na ogół”.³²

Przedmiotem krytyki czyniono też uszczuplenie uprawnień senatów szkół akademickich.

„Dzisiejszy europejski i polski samorząd szkół akademickich polega na tym, że każda z tych szkół ma swoje obieralne władze, którym podlegają jej profesorowie, studenci, urzędnicy i służba; że te władze decydują o wszystkim, co dotyczy wewnętrznego życia szkoły, oczywiście w ramach prawa i pod ogólnym nadzorem ministra; że

szkoła jest osobą prawną, zarządza zarówno własnym majątkiem, jak – w ramach budżetu – dotacją ze skarbu państwa; że wszelkie zmiany ustroju szkoły, tworzenie nowych wydziałów, oddziałów, studiów, katedr i ich znoszenie wymagają jego zgody. Naczelną władzą szkoły jest senat, do którego należą wszystkie ważniejsze decyzje; najwyższy dostojnik szkoły, rektor, reprezentuje szkołę na zewnątrz, jest przewodniczącym senatu, wykonawcą jego uchwał, zwierzchnikiem profesorów, studentów i personelu administracyjnego. Kierownictwo sprawami naukowymi i administracyjnymi wydziału należy do rady wydziałowej; stanowisko dziekana na wydziale jest na ogół podobne do stanowiska rektora względem całego uniwersytetu. Ustawy zapewniają najzupełniej rządowi wszelką kontrolę nad działalnością tego samorządu. Nowa ustawa ma to wszystko wywrócić aż do fundamentów. Art. 5 projektu głosi, że senat jest naczelną władzą szkoły, ale dalsze artykuły odbierają mu wszystkie decyzje, pozostawiając kilka uprawnień bez znaczenia. Projekt tworzy nową władzę: ogólne zebranie profesorów, której także nie daje żadnej władzy. Wszystkim staje się rektor – i minister. A prawdopodobnie także »kierownik sekretariatu«, który ma wszelkie szanse stać się »nadrektorem«. Rektor dziś jest mężem zaufania grona profesorskiego. [...] Rektor ma być mianowany na trzy lata; kosztem senatu ma być wyposażony w znaczną władzę, która zrobi go małym dyktatorem uniwersytetu: dyktatorem w każdej chwili usuwalnym i zostającym w praktyce pod opieką czynnika »ciągłości polityki«, jakim ma być kierownik sekretariatu uniwersytetu”.³³

4.4. Nadzór nad studentami

Krytykując twierdzi:

„jednym z najslabszych punktów projektu są postanowienia dotyczące wykonania władzy dyscyplinarnej nad słuchaczami (art. 50 i 51). Najracjonalniejszym załatwieniem byłoby dopuszczenie odwołania od wyroku sądu dyscyplinarnego ustanowionego przez senat z grona profesorów, do samego senatu jako do instancji wyższej. Tylko w razie zasądzenia na najcięższe kary możnaby ponadto przyjąć wyjątkowo zwrócenie się do Ministra [...] jako do instancji najwyższej. Zasady natomiast, które przyjmuje projekt dla organizacji władz dyscyplinarnych, zaznaczając ich ewentualne bliższe opracowanie w drodze rozporządzenia, są [...] chybione i będą w praktyce nie do przeprowadzenia. Projekt, wykluczając senat w sprawach dyscyplinarnych, wziętych z tego samego grona profesorskiego na »wyższych« i »niższych« jedynie według tego kryterium, czy ich powołuje minister, czy senat. [...] Według mego przekonania jest rzeczą niewątpliwą, że w każdym razie osłabienie władzy dyscyplinarnej profesorskiej będzie połączone z ujmą dla wychowania młodzieży, bo spowoduje obniżenie

moralnego autorytetu rektora i innych władz akademickich. [...] Czy jednak będzie lepiej, jeżeli powaga władz uniwersyteckich zostanie podkopana, ich dyscyplinarne sądownictwo niemal usunięte a w miejsce tego wejdzie rodzaj stałego » n a d z o r u p o l i c y j n e g o « nad młodzieżą? Sądzę, że spowodowałyby to znaczne p o g o r s z e n i e stosunków”.³⁴

5. Rządowe „wyjaśnienia dla publiczności”

Ograniczymy się do przytoczenia fragmentów z wystąpień promotora zmiany prawa o ustroju szkół akademickich, a także do fragmentu wypowiedzi „dobrze myślącego” profesora. Najpierw przytoczmy definicję sytuacji u progu rozpoczęcia ofensywy „nowelizacyjnej”. Promotor wywodził tak oto:

„Obawiam się, że niektórzy profesorowie boją się nowej ustawy. Tej opozycji nie trzeba przeceniać. Element profesorski stoi dość daleko od życia, zmian nie lubi, odnosi się do nich nieraz nieufnie i podejrzliwie. Pokutują tu jeszcze stare niechęci do czynnika rządowego, pochodzące z czasów zaborczych, jak zresztą pokutują one wśród innych warstw naszego społeczeństwa. Niektórzy panowie profesorowie lubią sobie wyobrażać, że jedynie oni reprezentują interesy nauki, że natomiast rząd, a w szczególności minister oświaty, skłonni byłiby zwalczać naukę, nauczanie i ograniczyć ich swobodny rozwój. Nie trzeba chyba dziś nikogo przekonywać, że tak nie jest. Wystarczy podsumować całoroczne budżety na cele naukowe i szkolne, jakie w ciągu niewielu lat naszej niepodległości powstały, ażeby zdać sobie sprawę z olbrzymiego wysiłku jakiego rząd dokonał, wydając na naukę setki milionów złotych. Czy trzeba dziś udowodniać, że dla rządu sprawa twórczości naukowej i przygotowanie elity intelektualnej są zagadnieniami pierwszorzędnej wagi? Ale oprócz tej gromadki niezadowolonych jest znaczna ilość profesorów – co z radością podkreślam – od których doznałem wielkiej pomocy w zamierzonej przeze mnie reformie. Mógłbym przytoczyć długą listę nazwisk pierwszorzędnych uczonych, z którymi zagadnienie omawiałem niejednokrotnie, uzyskując od nich cenne rady i wskazówki, i choć przygotowany jestem na najbardziej niesłuszne, najbardziej krzywdzące ataki ze strony sekundującej tej bojaźliwej części profesorów opozycji politycznej, to świadomość, że poważna ilość profesorów w poczynaniach moich mi pomaga, pozwala mi tym łatwiej przejść do porządku dziennego nad złą wolą i nieuczciwością opozycji politycznej, która na pewno z całej sprawy zrobi jeszcze jedną rozgrywkę ze zwalczanym przez siebie rządem”.³⁵

Przedstawiony obraz uzasadnia spokój i pewność siebie „nowelizatorów”. Pozwala mieć czyste sumienie. Wszakże rząd dba o naukę. Łoży na działalność badawczą i nauczycielską w szkołach akademickich. I, co jest oczywiste dla każdego, kto mądry i uczciwy, dąży do zreformowania prawa o ustroju uczelni

gwoli doskonalenia życia naukowego i wzrostu poziomu działalności merytorycznej ludzi nauki. Nakazuje poruszanie się po wytkniętym kursie, albowiem znaczna część profesorów (kompetentnych specjalistów i dojrzałych obywateli) popiera zbożne dzieło „nowelizacji”. Upoważnia do utwierdzania się w przekonaniu o słuszności swego postępowania. Oponentami, stanowiącymi zresztą margines środowiska ludzi nauki, są osoby ulegające bezpodstawnie dziwnym fobiom, skłonne do malkontentstwa i krytykanctwa, przejawiające megalomanię, dające świadectwo braku dojrzałości obywatelskiej i rozumu politycznego, zapoznające dobrodziejstwa rządu, nie umiejące dostrzec i pojąć konstruktywnej treści planów rządowych, pozwalające wykorzystywać się tym, którzy wyzbyci zasad bezwzględnie zwalczają rząd dokonujący poważnej pracy „państwowotwórczej”. Rząd także nie może i nie powinien ulegać presji i demagogii ludzi „gasnącego świata”, do którego należą, działając ręką w rękę, „szemracze” uniwersyteccy i „wichrzyciele” z partii opozycyjnych.

Przedstawił też promotor, swój pogląd w kwestii załatwienia sprawy pedagogiki szkolnictwa wyższego.

„Wytyczne wychowawcze muszą być ustalone, skoordynowane, ujednolicone, a wykonanie ich kontrolowane przez odpowiedzialny czynnik państwowy. Zbiorowe ciała profesorskie wyższych uczelni, niezależne jedne od drugich, nie są w stanie podołać zadaniom wychowawczym. Zwierzchni nadzór i naczelne kierownictwo w tej dziedzinie musi przejąć państwo”.³⁶

„Centralizacja administracyjna” jest tedy najlepszym sposobem rozwiązania problemu prawidłowego spełniania funkcji pedagogicznej przez szkoły akademickie. Jest to bowiem problem zbyt ważny, żeby pozostawiać go „panom profesorom”.

Później, promotor, zabrał głos, żeby tłumaczyć się z represji i wówczas wywodził tak oto o „powodach ogólnych zwijania katedr”:

„Powodów było szereg. Były powody poziomu naukowego. Wiem, że szczególnie z początku nasze uniwersytety nie zawsze miały do dyspozycji najlepszy poziom naukowy. Inne powody mogły być takie, że w poszczególnych uniwersytetach pewne działy były nadmiernie rozbudowane w stosunku do potrzeb innych uniwersytetów. Następne były powody oszczędnościowe, oraz moralne, za które odpowiadam, a których nie chcę w tej chwili precyzować, bo nie byłoby to dla nikogo przyjemne”.³⁷

Jest to język intendenta i policjanta zarazem. Ale przede wszystkim głos osobnika, któremu przynależność do „drużyny Komendanta” daje kompetencje oficjalnego Naukoznawcy, który wie lepiej od „panów profesorów”. Trafność opinii Konecznego poczuli posłowie w gościnie u Kostka-Biernackiego oraz „panowie profesorowie” bezceremonialnie wyrzucani z uniwersytetów. Ponieważ

promotor uznał swe decyzje o zwinięciu 52 katedr za najzupełniej zasadne, przeto z czystym sumieniem mógł, wedle swego przekonania, tak oto rzec w czasie owej debaty sejmowej:

„Nie mogę sobie przy tej sposobności odmówić dużej satysfakcji, tak osobistej, jak z tytułu reprezentowanego dziś urzędu. Przed rokiem stałem w tej samej Izbie pod gradem oskarżeń. Niektórzy z panów raczyli widzieć najbliższą przyszłość polskiego szkolnictwa akademickiego w barwach niemal pogrzebowych, A dziś, gdy ustawa już obowiązuje i jest wykonywana, okazuje się, że wszystkie te straszliwe obawy i alarmy były co najmniej płonne”.³⁸

Skoro przyjąć, że o sprawach edukacji i pedagogiki akademickiej najbardziej kompetentnie decydować może minister, to można/należy przyjąć także, iż minister będzie najbardziej kompetentnie decydował o kwalifikacjach moralnych i intelektualnych „panów profesorów”, o poziomie czynności wytworów ich pracy naukowej, jak też o potrzebie istnienia katedr i pracowni w szkołach akademickich. Omnikompetencja ministra jest tedy uzasadniona i uczonym odjąć należy uprawnienie do decydowania o strukturze personelu merytorycznego i o systemie czynności merytorycznych we wszechnicach. Ale omnikompetencja ministra w sprawach nauki to wielkie ryzyko³⁹. Zawsze. Tym większe, kiedy kandydat na obdarczenie omnikompetencją pozostawia wiele do życzenia⁴⁰.

Socjusze wspierali promotora argumentem: „ustrój korporacyjny umożliwił wciągnięcie uniwersytetów w wir polityki bieżącej”⁴¹. Tak więc: a) nie może istnieć *status in statu* w żadnej formie; b) trzeba skończyć z nadmiernymi przywilejami szkół akademickich; c) należy podporządkować interesy osobiste i korporacyjne profesorów – interesom nauki i państwa, czyli dobru powszechnemu, które właściwie pojmuje i traktuje elita sanacyjna; d) wpływy konserwatystów w uniwersytetach są rozległe i ujemne, gdyż zwalczają myśl twórczą, postępową i niezależną. Najlepszym obrońcą twórczości naukowej i rozwoju poznania naukowego jest tedy rząd autorytatywnego państwa, który potrafi rozsądniej subsydiować działalność naukową niż sami uczeni.

6. Non possumus „panów profesorów”

Refutacja racji i argumentacji „nowelizatorów” dotyczyła konkretów i pryncypów zarazem. Konkrety – to zamierzone zmiany w prawie o ustroju szkół akademickich, stanowiące przedmiot sporu. Pryncypia to wartości istotne dla trwania i rozwoju życia naukowego jako swoistej i odrębnej „duchowej formy życia”. Głos protestu i słowa krytyki to dostępna uczonym forma obrony tożsamości, poziomu i rozwoju nauki oraz przejawiania troski o kulturę narodową. Manifestując przywiązanie do wartości i ostrzegając przed szkodliwymi skutkami zamierzonych poczynań dano dowód poczucia odpowiedzialności właściwej uczonym-obywatelom. „Nowelizatorom” powiedziano: „wasze poczynania zagrażają

interesom nauki”, „wasze poczynania przyniosą szkodę kulturze narodowej”, „wasze poczynania są zamachem na tradycję polskiego życia naukowego”, „wasze poczynania będą przekreśleniem obecności Polski w koncercie państw uznających autonomię życia naukowego”, „wasze poczynania świadczą o lekceważeniu dobrodziejstwa środowiska ludzi nauki czasów Polski Niepodległej”.

6.1. *Interes nauki*

Zacznijmy od wizji kasandrycznej.

„Wysuwa się upiorna możliwość zalewu Uniwersytetów siłami miernymi, niedostatecznie kwalifikowanymi i nie dość do dalszej pracy sposobnymi, dlatego tylko, że nastawiły się odpowiednio swoją orientacją, żeby uzyskać upragnioną posadę. Wyłania się stąd dalsze następstwo: skrępowanie swobody badań naukowych, których jedynym wskaźnikiem może być tylko dążenie do prawdy, a które przyćmiewać będzie czy to przyjęta orientacja, czy też niskie pobudki pilnowania własnego interesu. Przyjdą też niewątpliwie wewnętrzne tarcia i spory, zakłócające nie tylko atmosferę wzajemnej zgody i szczerości pośród profesorów, ale wnoszące poza tym zarzewie walk i niepokojów w dziedzinę samej działalności Uniwersytetów, gdzie właśnie w interesie pomyślnego rozwoju pracy badawczej i nauczycielskiej wymagany jest spokój możliwie bezwzględny, niezakłócony. A rezultat wszystkiego? Najpierw otóż: stopniowy upadek naukowości i samej nauki polskiej. I znowu: obniżanie poziomu nauczania, którego na odpowiedniej, prawdziwie naukowej wyżynie nie potrafią utrzymać miernoty, w ślad za czym Uniwersytety, tracąc swój właściwy charakter instytucji naprawdę naukowych, przetworzyć się mogą w pospolite szkoły zawodowe. Wreszcie: w związku ze zjawiskiem bezpośrednio poprzednim, stopniowe, coraz silniejsze obniżenie poziomu wykształcenia ogólnego, jakie pospolicie daje szkoła średnia, ile że działające tamże siły nauczycielskie kształcone w Uniwersytetach o niskim do tyła poziomie nauczania, nie potrafią znowuż same udzielanej przez siebie nauki postawić na odpowiedniej wyżynie; obniżenie tym niebezpieczniejsze, że nawet już teraz, skutkiem ciągle powrotnych, nie zawsze fortunnych reform szkolnictwa średniego, wykształcenie umysłowe wychodzących stamtąd absolwentów nie ze wszystkim jest wystarczające. Zagadnienie samorządu uniwersyteckiego, to zatem nie tylko kwestia postępu naukowej pracy badawczej i wyższego nauczania; w pośrednich swoich następstwach to już zagadnienie postępu czy cofania się samej ogólnej kultury narodu. Tym większa do jego rozwiązania potrzebna jest ostrożność, sumienność, gruntowna i wszechstronna znajomość rzeczy w ogarnięciu sprawy”.⁴²

Oprymowanie praw kardynalnych życia naukowego jest dla poznania naukowego szkodliwe zawsze i wszędzie. Stąd argumentacja historyczna i cywilizacyjna jednocześnie.

„W dziejach uniwersytetów, którym kultura Europy tyle zawdzięczyła i zawdzięcza, ciekawe i nader pouczające spostrzegamy oscylacje. Gdy korzystały wszechnice z zupełnego samorządu, gdy mogły swobodnie organizować się i nauczać, szeroko i daleko promieniowały po świecie. Uczelnie w Paryżu, Bolonii, Padwie, Oksfordzie, Cambridge, Wiedniu, Lipsku [...] były wówczas nie tylko przybytkami wszelkiej wiedzy i areopagami nagłośniejszych uczonych, lecz czymś więcej jeszcze; dzięki powadze, jaką w sprzyjających warunkach zdobyły, stawały się rodzajem najwyższych trybunałów, które w ostatniej instancji rozstrzygały kwestie z dziedziny nauki, obyczajowości, zatargi nawet natury politycznej, otwarcie wypowiadając swoje zdanie, piętnując zło, wychowując tym samym społeczeństwa, wśród których działały; słowem były ich sumieniem, ich światłem i zarazem ich chlubą! Ilekroć jednak gwałt wciskał się do tych przybytków i niepowołane czynniki podważały ich ustrój i niezależność, kurczył się ich rozmach, gasło światło, topniał autorytet i następowało to, co jest największym nieszczęściem w życiu każdej instytucji: wegetacja i martwota! Zmiany zaś te i oscylacje skrętnie w rocznikach uniwersytetów opisane, stwierdzają między innymi jedną wielką prawdę, że niezbędnym warunkiem dla rozwoju nauki i jej wpływów cywilizacyjnych jest jej swoboda i niezależność. Od wieków rozumiano tę prawdę”⁴³.

Spokój i wolność pozwalają na rzeczowość i solidność w robocie naukowej, albowiem:

„praca uniwersytecka powinna wszystkie prądy poznawać i rozbić krytycznie, ale przyswajając sobie i propagować tylko te, które podnoszą człowieka na wyższy poziom wartości moralnej, intelektualnej i społecznej. [...] do tego potrzeba zupełnej niezawisłości i swobody sądu, oraz atmosfery spokoju”⁴⁴.

Zwracano też uwagę na wymogi wynikające z osobliwości życia naukowego.

„Momenty twórczości naukowej są nieraz wysoce subtelne, a indywidualność ludzka jest bardzo różna, często jej plastyczność jest ograniczona a twardość paragrafów ustawy, która może w innych dziedzinach, np. wojskowej, dać przypuszczalnie dobre wyniki, doprowadzić może tu, w tym dziale, gdzie o twórczość naukową chodzi, do jej zabicia, zniszczenia, a przecież z tego nie pożytek, ale prawdziwa szkoda dla nauki wypłynie. Twierdzić, że ktokolwiek, choć na wysokim stanowisku hierarchii państwowej postawiony, określi lepiej, niż ci, którzy sami twórczo pracują, gdzie człowiek

pracujący naukowo lepiej będzie się rozwijał – byłoby przecie rzeczą ryzykowną”.⁴⁵

Negatywny stosunek do zamierzonych zmian uzasadniano, dyktowanymi doświadczeniami życia i pracy, obawami o los nauki zagrożonej modyfikacjami sprzecznymi z jej naturą⁴⁶. Zamierzone zmiany oceniano jako dysfunkcjonalne.

„Zdaniem ludzi, którzy lata życia poświęcili uprawie nauki i nauczaniu akademickiemu, w opinii uczonych, oddanych swej pracy, kochających swe szkoły, według głębokiego przekonania mężów, którym nie odmówi nikt miana prawych obywateli i dobrych synów Ojczyzny – Projekt nowej Ustawy godzi w istotne zasady życia uniwersyteckiego, zagraża rozwojowi naszych Szkół Głównych, przeczy ich przeszłości i podważa ich przyszłość”.⁴⁷

Z oceny wyciągano wnioski natury praktycznej. Uznano, że wobec zagrożenia fundamentu normalnego życia naukowego przystoi uczonym skorzystanie z *ius resistendi*.

„Profesorowie polscy [...] są przekonani o znaczeniu i roli polskiej nauki. Przekonanie to nakazuje bronić przybytków nauki, ognisk polskiej myśli, głównych czynników i podstaw duchowej potęgi państwa i narodu polskiego, i występować przeciwko wszelkim zakusom, mającym na celu pomniejszanie roli Uniwersytetów i kulturotwórczej ich działalności”.⁴⁸

Uznanie zasadności skorzystania z *ius resistendi* wiązało się ze stwierdzeniem, iż znakomita większość środowiska ludzi nauki odrzuca racje i projekty „nowelizatorów”.

„Przeciwko projektowi, jak dziś już wiadomo, opowiada się prawie cały świat profesorski, opowiedziały się jednomyślnie senaty wszystkich szkół akademickich, najwidoczniej również zatrzwożone perspektywami, jakie dla nauki i nauczania wyższego otwiera na przyszłość wspomniany projekt ustawy”.⁴⁹

Odrzucający zamierzone zmiany podkreślali jasno i wyraźnie, że chodzi im o prawo dające gwarancje autonomii życia naukowego i wolności uprawiania działalności naukowej, których to gwarancji projektowane prawo o ustroju szkół akademickich nie daje.

„Jeśli mówimy o wolności nauki i nauczania, to chodzi o to, aby była zabezpieczona swoboda, spokój i odpowiednia atmosfera dla pracy naukowej. Tej rękojmi nowa ustawa nie daje. Przepis artykułu 3 o zamykaniu wydziałów, oddziałów i studiów, o zwijaniu katedr i zakładów, łączący się z możliwością przeniesienia profesora w stan nieczynny, albo przenoszenia go z jednej szkoły do drugiej, wprowadza czynnik niepewności; może on oderwać profesora od warsztatu

mozolnie w ciągu lat zbudowanego, czy to zakładu, czy zasobu bibliotecznego, może go pozbawić warunków bytu. Gdyby nawet nie miało się to odnosić do katedr w tych gałęziach, które są konieczne dla zupełności studiów zawodowych i przepisów egzaminacyjnych, to mogłoby zwiniecie katedry, pozornie mniej ważnej, odnoszącej się do przedmiotu nadobowiązkowego, podciąć u nas całą gałąź nauki i pozbawić naukę polską udziału w postępie nauki w tym dziale. Ponieważ twórcza praca naukowa opierać się u nas musi o szkoły akademickie, nie może dla nauki, a tym samym dla Akademii Umiejętności, jak dla towarzystw naukowych być obojętnym, czy atmosfera, która ją tam otacza, sprzyja jej rozwojowi, czy znajdzie tam spokój i swobodę, nie skrępowaną więzami i nakazami, czy uczeni pracować mogą w harmonijnym zespole”.⁵⁰

Na podkreślenie zasługuje, że krytykowane zamierzenia zmian są rozpatrywane w aspekcie kształtowania się osobowości społecznej i poznawczej pracownika naukowego.

„Żeby coś dobrze robić trzeba lubić tę czynność; w robocie swej trzeba mieć radość, mieć dumę. Uczony nie jest maszyną do pisania lub wykładania; jest żywym człowiekiem, który ma potrzeby, pragnienia, wrażliwość, uczucia, który ma sumienie i duszę. Projekt Ustawy próbuje oddzielić nieprzebytą ścianą: naukową pracę i twórczość profesora od całej reszty jego żywotnych dążeń i stosunków. Takie ograniczenie jest możliwe na papierze projektów; w rzeczywistości życia byłoby smutnym złudzeniem. Swoboda jest piastunką wielkich umysłów i charakterów prawych a czystych. Strach nie zastąpi uszanowania; obawa nie bywa fundamentem żadnym, na którym narodowe instytucje zasadzać się mogą. Przymus wydobywa z rzesz ludzkich, co w nich najbrzydszego się tai; ale na duszach lichych trwale budować nie można. [...] Projekt znosi resztki samorządu uniwersyteckiego, zamiast niego ustanawia dowolną wszechwładzę Ministra. Projekt niweczy korporatyną ideę ustroju dawnych Wszechnic, przekreśla ich prawdziwy rozpęd oraz źródło ich zdrowia, łamie sprężynę ich pracy, tajemnicę ich wpływu na młodzież, na przyszłość naszego Narodu”.⁵¹

6.2. *Dobro kultury narodowej*

Krytykujący łączyli sprawę zagrożeń dla prawidłowego funkcjonowania życia naukowego ze sprawą zagrożeń dla prawidłowego funkcjonowania kultury narodowej i systemu państwowego. Pogląd:

„Gaszenie a choćby tylko przyćmiewanie swobody naszych uniwersytetów musi się niekorzystnie odbić na kulturze i przyszłości narodowej”;⁵²

jest wyrazem takiej właśnie linii krytyki zamierzeń „nowelizatorów”. Ostrzejszą wersję tego poglądu zawierają słowa:

„Przed stu laty tego rodzaju reforma byłaby anachronizmem, dzisiaj może być tylko zdarzeniem przejściowym. Cofnąć uniwersytetów polskich do stanu z doby Świętego Przymierza niepodobna bez jaskrawej szkody kultury narodu i poderwania powagi naszego państwa”.⁵³

Wiąże się z tymi poglądami wypowiedź pochwalająca *common sense* uczonych w aspekcie związku owych dwóch rodzajów zagrożeń.

„Jeżeli więc ogół profesorów jest nieprzychylnie usposobiony do nowego projektu, dyktowane jest to przez uczucie niepokoju, że mogą się zdarzyć przypadki, gdy uprawnienia, w pełni lub w części wyzyskane przez czynniki polityczne, wyrządzą niepowetowane szkody szkolnictwu wyższemu a tym samym całemu krajowi”.⁵⁴

To, co najważniejsze w wywodach dotyczących szkodliwości zamierzonych zmian dla kondycji narodu i państwa, a więc dla kultury i polityki, zawrzeć można w trzech fragmentach. Pierwszy mówi o znaczeniu samorządu dla kultury polskiej.

„Samorząd uniwersytecki, to nie pomysł wczorajszy, który z łatwością dałby się zastąpić jakąkolwiek koncepcją dzisiejszą, jak się tę rzecz nieraz przeprowadza w zakresie innych spraw, w przesadnej dążności do ciągłego, nie zawsze dość przemyślanego, nie zawsze wskazanego czy potrzebnego reformowania. Samorząd uniwersytecki, to twór, uświęcony tradycją całego szeregu wieków, wiekową praktyką ukrzepiony, wiekowym doświadczeniem wypróbowany. Gdyby nie dostawało najistotniejszych, najważniejszych przyczyn jego utrzymania, spoczywałby już dawno w lamusie porzuconych rupieci. Tymczasem wszędzie, gdzie kwitnie cywilizacja i kultura, gdzie istnieje troskliwość o ich podniesienie i najpełniejszy rozwój, samorząd ten dochował się po dzień dzisiejszy, bez uszczerbku, bez umniejszenia. [...] samorząd uniwersytecki, to nie instytucja, stworzona dla wygody profesorów; to rzecz, związana najściślej z pomyślnym rozwojem samej nauki, z rozwojem i rozkwitem cywilizacji i kultury narodowej, związana z nimi do tego stopnia, że można ją nazwać koniecznym tego rozwoju warunkiem. Podważenie czy usunięcie owej jego podstawy musiałoby wywołać skutki zgubne, najfatalniejsze dla całego narodu; podważyłoby skarb jego najcenniejszy, jego kulturę. Takim sposobem »słowo« Projektu, gdyby miało stać się »ciałem«, zaciężyłoby po wsze czasy na historii naszej kultury, jako n a j c i e m n i e j s z a p l a m a , za którą przyszłoby nam r u m i e n i ć s i ę przed całym światem cywilizowanym. I trudno byłoby tu oprzeć się uczuciu najgłębszego bólu, że stało się to w kilkanaście lat po odzyskaniu Niepodległości, w czasie, w którym mieliśmy pełną możliwość samodzielnego stanowienia o tych

rzeczach, za naszą własną sprawą. W takim związku myślowym uchwalenie Projektu należałoby nazwać wprost zamachem samobójczym; gdyby tu zaś nawet udało się odratować desperata, musiałoż stać, jeżeli nie na trwałe, to przynajmniej na dłuższy czas, poważna niedomoga umysłowości. Musiałyby mu przypomnieć się – czasy saskie”.⁵⁵

W drugim mówi się, iż normalne życie naukowe jest ważnym i nieodzownym składnikiem społeczeństw europejskiego kręgu kulturowego (Koneczny, powiedziałby „składnikiem cywilizacji łacińskiej”).

„Choć rząd może omawiany projekt uczynić ustawą, to jednak powinienby może zastanowić się, czy to »upaństwowienie« państwowych szkół akademickich jest pożyteczne, czy się opłaca, biorąc rzecz z punktu wyrachowania politycznego. Projekt niniejszy nie liczy się z naszą tradycją historyczną, sięgającą średnich wieków, ani wspólną tradycją europejską. Ale autonomia uniwersytetów i szkół akademickich nie jest tylko szacownym zabytkiem przeszłości, ona potrzebna jest profesorom i studentom jako naturalny żywioł, w którym pomyślnie rozwija się kultura naukowa. Ona potrzebna jest także Narodowi i Państwu, bo one muszą mieć obok tych, co mają wolę władzę rozkazywania, także i tych, którzy reprezentują myśli i sumienie. W czasie, gdy obecny kryzys coraz wyraźniej okazuje się kryzysem kultury europejskiej, może nie jest wskazane usuwać w Polsce jedną z podstaw tej kultury. Ja osobiście mam przekonanie, że, patrząc na całość tych spraw nie tylko *sub specie aeternitatis*, ale także *sub specie humanitatis et status*, przeprowadzaną obecnie reformę szkół akademickich należy uznać za szkodliwą”.⁵⁶

Trzeci kładzie nacisk na znaczenie klimatu szkół akademickich dla prawidłowego funkcjonowania życia zbiorowego na innych polach.

„Jeżeli przy samorządzie [...] obstawiamy, czynimy to w pierwszym rzędzie dlatego, że, mimo wznoszących trudności czysto technicznych, uważamy za rzecz pierwszorzędną doniosłości dla całej kultury polskiej, by uniwersytety nasze zachowały nadal swą funkcję wdrażania młodzieży w zagadnienia i metody twórczej pracy badawczej; a w tym celu zachować im musimy niezbędną dla takiej pracy swobodę działania. Chodzi nam przy tym nie tylko o tych nielicznych, a jakże ważnych dla państwa i dla ludzkości wybrańców, co w dalszym życiu samodzielnie badaczami się staną; ale chodzi o ten cały szary tłum, co dziś tak obficie wszechnicze zaludnia. Trzeba koniecznie, żeby każdy i każda w tym nieprzejrzanym tłumie oddychali choć przez kilka krótkich lat młodości powietrzem czystym i niezależnym od bieżących wymagań pracy poznawczej. Nabrawszy w płuca tego powietrza wyżyn myślowych, rozniosą jego tchnienie po całym społeczeństwie i sami zapobiegą temu, by owa rozrastająca się wszędzie tak gigantycznie na naszych oczach maszynieria

państwową była maszyną tylko, a ludzie – jej kółkami. [...] uważamy za obowiązek naszych uniwersytetów, jako rdzenie i prawdziwie europejskich, ratować społeczeństwo od zębnej dążności do standaryzacji człowieka, ratować je od tego, by się składać miało z bezdusznych manekinów. [...] przy obronie koniecznej miary wolności nauki uniwersyteckiej jest naszym celem, by za sprawą należytego wychowawczego działania uniwersytetów była wytwarzana i utrzymywana w całym życiu państwowym i społecznym równowaga między twórczym pierwiastkiem wolności a porządkującym pierwiastkiem autorytetu, w której historia uczy nas widzieć zasadniczy warunek zdrowego rozwoju społeczności państwowych. Profesorowie wszechnic polskich za czasów zaborczych każdym słowem swoim i każdym pociągnięciem pióra starali się służyć podtrzymaniu i podniesieniu godności kulturalnej naszego narodu w świecie cywilizowanym. Dzisiaj zaś w każdej prawie godzinie wykładu i w każdej dziedzinie nauki starają się budzić w swych uczniach zmysł państwowy i to obywatelskie poczucie, iż dobro państwa winno być jedną z głównych sprężyn wszelkiego ich działania. Śmiało i głośno dziś przypomnieć wolno, gdyby fakt wciąż tak oczywisty naprawdę osobnego przypomnienia miał potrzebować, że na równi z jakimkolwiek wśród rodaków my profesorowie wszechnic jesteśmy duszą i ciałem, głową i sercem na wskroś państwowcami polskimi. Nie co innego też, jak właśnie nasze sumienie obywatelsko-państwowe i gorliwość o wspólny dom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej naszej dyktują nam stanowisko, na którym w tej chwili razem stoimy”.⁵⁷

6.3. Ustrój wszechnicy a ustrój społeczeństwa

Krytycy zamierzeń „nowelizatorów” podkreślali, iż prawo o ustroju szkół akademickich z lipca 1920 r. należy utrzymać, gdyż: a) wywodzi się z tradycji europejskiego życia naukowego⁵⁸; b) pozwoliło uczonym polskim osiągnąć poważny dorobek działalności badawczej i nauczycielskiej⁵⁹. Wypowiadający się w obronie prawa gwarantującego ważne dla charakteru życia naukowego wolności szkół akademickich wskazywali, iż zamierzone zmiany godzą w wartości i zasady konstytucyjne dla normalnego życia naukowego, a przede wszystkim godzi w samorządność uczelni⁶⁰. Pisali też o tym, że ustrój szkół akademickich jest wskaźnikiem charakteru ustroju całego społeczeństwa – świadectwem podobieństwa albo odmienności życia naukowego do globalnego życia zbiorowego w społeczeństwach o ustrojach demokratycznych albo autorytarnych czy totalitarnych⁶¹.

7. Odczytywanie intencji „nowelizatorów”

Obróńców wolności nauki, wypowiadających się w kwestii motywów postępowania czynników rządowych, podzielić można na: a) tych, którzy „nowelizatorom” przypisywali premedytację i osądzali ich negatywnie jako dążących do przekreślenia tego wszystkiego, co jest ważne dla swoistości i odrębności życia

naukowego, a co zawadza starającym się o powszechną i zupełną etatyzację życia kulturalnego; b) tych, co byli zdania, iż „nowelizatorzy” nie zdają sobie sprawy z implikacji i konsekwencji forsowanych zmian, gdyż zapatrzeni są w sprawy pozanaukowe; c) tych, którzy kładli nacisk na to, że ustroje autorytarne i struktury biurokratyczne naturalnie wytwarzają idee i koncepcje zintegrowania życia naukowego z porządkiem obowiązującym *in toto*. Przedstawmy tedy *spectrum* poglądów dotyczących właśnie kwestii źródeł i racji postępowania czynników ingerujących w życie naukowe przez redukcję albo likwidację ważnych swobód szkół akademickich.

„W czymże tkwi źródło tych zamachów na samodzielność Uniwersytetów, i jakie działają tu pobudki, skłaniające do podjęcia nieprzyjemnej od tyła przeciwko nim akcji? Jedną, to wrodzone każdemu przedstawicielstwu władzy dążenie do możliwego tejsze władzy rozszerzenia i ukrzepienia, nawet poza istotną potrzebę, nawet ze szkodą tego, co w dotychczasowym swoim ujęciu było pożyteczniejsze zarówno dla interesu narodu, jako też samego państwa. Kruczata przeciwko tego rodzaju urządzeniom, podejmowana pod hasłem wzmocnienia władzy i rzekomo służenia dobru publicznemu, wychodzi tedy na szkodę zarówno samej władzy, której przedmiotową niekompetencję i bezsilność w tym właśnie kierunku wykazuje, a szkodzi zarazem dobru publicznemu, któremu odbiera cenne, długim doświadczeniem wypróbowane walory. Druga pobudka wspomnianej akcji, to snąc nieufność do zespołów profesorskich, które od czasu do czasu, czy to w głosach poszczególnych członków, czy niekiedy, lubo wyjątkowo, w enuncjacjach zbiorowych, dają wyraz zapatrywaniom, odbiegającym mniej lub więcej od chwilowo przyjętej orientacji Rządu. Nie chcę tu mówić o korzyściach, jakie z ujawnienia takich opinii odmiennych przez ludzi, bądź co bądź poważnych i w poszukiwaniu prawdy zaprawionych, mógłby wysnuć dla siebie sam Rząd, zmieniając w tym czy innym kierunku szczegóły swojej orientacji. Nie mam też zamiaru przypominać, że enuncjacje te dyktowane są nieraz troską o honor narodu i dobrą jego opinię u postronnych, nad czym czuwać ma obowiązek nie tylko Rząd, ale i samo społeczeństwo, że zatem nawet w razie różnicy zapatrywań między obu czynnikami brak tu moralnej legitymacji do represji. Stwierdzić tylko, że wszelkie tego rodzaju enuncjacje utrzymywane są w ramach uprawnień przyznanych obywatelom postanowieniami Konstytucji, że zatem i pod tym kątem patrzania nie nadają się do represji i to skierowanych nie już tylko przeciw samym osobom, ale nawet przeciw instytucjom, w których one pracują. Przypomnę wreszcie [...] że tego rodzaju enuncjacje profesorów, nawet zbiorowe, praktykowane są także gdzie indziej w świecie cywilizowanym, jak je na przykład uchwalano w różnych uniwersytetach niemieckich w czasie wojny światowej; a co ważniejsza, że takie enuncjacje do-

chodziły także w Uniwersytetach czy innych szkołach akademickich polskich, w czasie, kiedy one podlegały jeszcze rządowi zaborczemu”.⁶²

Piszący te słowa stwierdzał:

„Zbierając razem rozpatrzone dotąd szczegóły, można tedy stwierdzić ogólnie, że Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich, włączności z dekretem październikowym, zmierza do zupełnego uzależnienia ich organizacji i działalności od każdoczesnego Rządu i jego, żadnymi rzeczowymi przepisami nieskrępowanej woli czy raczej dowolności”.⁶³

Inny krytyk zauważał, iż polityka wobec nauki, to polityka dalekiego zasięgu i odpowiedzialności, jeśli ma być polityką nauce służącą⁶⁴ i dlatego należy ostrożnie i rozważnie reagować na fakty, które budzą niepokój centralnej administracji⁶⁵. Stwierdzono jasno i wyraźnie, że zamierzenia „nowelizacyjne” są wyrazem świadomie realizowanej linii politycznej.

„Pragnąłbym wmyśleć się w psychologię ludzi, którzy taki projekt ułożyli i ciałom ustawodawczym przedłożą. Nie myślę sobie upraszczać tego w sposób tak wulgarny i simplicystyczny, jak np., że to ma być zemsta za protest brzeski, albo że w ministerium pokutuje duch rosyjski. Nie! Powody, które podyktowały tego rodzaju przepisy, leżą głębiej. Projekt jest objawem reakcji, jaka daje się w tej chwili odczuwać na każdym polu przeciwko idei swobodnego rządzenia się społeczeństwa, samorządu korporacyjnego i niezawisłości jakiegokolwiek działalności od kierownictwa z góry. Hasła dyktatury są w tej chwili u rządzących najpopularniejsze, gdyż widzieli i przeżyli różne nadużycia haseł liberalnych. Wahadło, które w dziedzinie politycznej poszło przed laty o wiele dalej na lewo, niż na to dojrzałość polityczna naszego społeczeństwa dozwalała, przesuwana się obecnie skrajnie na przeciwległą stronę. Projekt jest zrodzony z tego samego ducha, co ograniczył samorząd i samodzielność we wszelkich istniejących dziedzinach. Nie tylko zresztą u nas”.⁶⁶

Inny autor rozważa sprawę w aspekcie konsekwencji przypisywania sobie przez rządzących nadmiernej mądrości.

„Nie posądzam nikogo o złą wolę; a nawet myślę, że prawdziwej, świadomej z siebie złej woli jest bardzo mało na Bożym Świecie. Ale cóż nam przyjdzie z dobrej woli ludzi, przekonanych, że sami z siebie, nie radząc się kompetentnych, wiedzą najlepiej, jak należy kierować losami i rozwojem Instytucji? Ludzie, którzy żyją w przekonaniu, że spłynął na nich zdrój wiadomości i znajomości rzeczy, pozwalający im zrozumieć wszystko, także sens i potrzeby całej nauki w ogóle i wszystkich nauk w szczególności”.⁶⁷

Dopełnieniem tych słów jest fragment wypowiedzi jeszcze innego krytyka:

„specjalna komisja w Uniwersytecie Jana Kazimierza opracowała w maju b.r. [...] całkowity skodyfikowany projekt ustawy uniwersyteckiej [...] projekt ten zyskał pełną aprobatę wszystkich innych uniwersytetów, został przesłany rządowi i wydrukowany, tymczasem z tego projektu nie ma w projekcie rządowym ani śladu. Ten nagły zwrot kierunku tłumaczyć sobie można tylko dokonującym się obecnie, ciągle i jawnie, przewartościowywaniem wszystkich wartości, oraz zupełnie fałszywym pojmowaniem t. zw. ideologii państwowej. To fałszywe pojmowanie dąży do wmówienia w społeczeństwo, że wszystko, cokolwiek państwo robi, jest zawsze dobre, już przez to samo i dlatego, że państwo to robi, a następnie do ujęcia i zagarnięcia w swe ręce wszystkich ile możności zakresów działania i poczynań społecznych, do dalekosiężnej etatyzacji i całkowitego zurzędniczenia życia zbiorowego. Jest to zasada omnipotencji państwa, która w ciągu stulecia walczyła i »luzowała« się nawzajem z zasadą idącego aż do absurdu zacieśniania kompetencji państwa. Wypracowany obecnie projekt jest właśnie propagandowym i bojowym krokiem w tym kierunku: propagandowym, bo dąży do reglamentowania przez państwo sposobów zdobywania władzy i szukania prawdy; bojowym, bo stara się tę dążność za pomocą bardzo ostrych środków przeprowadzać”.⁶⁸

Podobnie pisze inny autor:

„Intencje zainicjowanej obecnie reformy szkół akademickich są absolutnie jasne, ma ona zmienić do gruntu, po prostu »przenicować« nasze stosunki w tej dziedzinie”.⁶⁹

Do podobnych konkluzji dochodzą inni. Jeden, po krytycznym rozpatrzeniu argumentów o oszczędności⁷⁰ i potrzebie wzmocnienia władzy rektora⁷¹, pisze:

„Bo też nie ludźmy się. Nie o to wszystko chodzi w projekcie, cośmy tu wyżej wysuwali. Duch jego i stylizacja nie zostawiają wątpliwości, że celem głównym projektowanej »reformy« jest umożliwić idącą jak najdalej i najszerzej ingerencję władzy zwierzchniej ministra w życie uniwersytetów, ograniczyć samorząd szkół akademickich do minimum. To jest tam najważniejsze, wszystko zaś inne na drugim planie”.⁷²

Wskazywano też i na to, że zamierzenia „nowelizatorów” są świadectwem właściwej strukturalnej biurokratycznej tendencji do ingerowania we wszystko, integrowania wszystkiego i dostrajania do swych porządków.

„Ktokolwiek nami rządzi, jakakolwiek partia przychodzi do władzy, widzimy zawsze i wszędzie stały, nadmierny rozrost biurokracji, która, niby wielki polip, sięga mackami swoimi w coraz to nowe

dziedziny życia narodowego. Jest to bolączka, na którą cierpią i inne kraje, u nas jednak staje się coraz dokuczliwsza, gdyż po uzyskaniu niepodległości, zmuszeni do improwizacji w organizowaniu państwa, otrzymaliśmy materiał ludzki, wykształcony przez rządy zaborcze i naśladowaliśmy ślepo i naśladowujemy wciąż z uporem wzory najgorsze, jakie inne narody już złożyły do rupieciarni przeżytków. Dla biurokracji wyraz zaufanie nie istnieje; istnieje tylko system naczelników i podwładnych; pierwsi prowadzą kartoteki poufne i składają wyższym władzom raporty o tych, którzy są postawieni niżej w hierarchii, a zasada jest taka, że każdy jest podejrzanym. Ten system, być może dobry w organizacji policji lub rejestracji przestępców, przenika we wszystkie dziedziny, nawet takie, jak działalność pedagogiczna, gdzie jedynie wzajemne zaufanie może być dźwignią normalnego rozwoju. Ciężka i odpowiedzialna praca nauczyciela jest nieraz hamowana przez konieczność odpowiadania na liczne ankiety i okólniki, a w chwilach wolnych, które mógłby on z pożytkiem dla zdrowia duszy i ciała spędzić, musi odrabiać takie kawałki, jak statystyka błędów, popełnionych przez uczniów, statystyka odrobionych zadań i.t.p. [...] Ostatnia próba zmiany ustawy szkół akademickich wraz z rozporządzeniem o stosunkach służbowych jest nową próbą wkroczenia biurokracji do ostatniego okopu, do istniejącego jeszcze, choć nikłego, samorządu szkół akademickich. [...] Nowy projekt ustawy akademickiej jest na wskroś przesiąknięty biurokratyczną zasadą wzajemnego braku zaufania: dąży do zepsucia stosunków między uczelniami a ministerium, przez nowy system obioru rektora podkopuje zaufanie między rektorem a gronem profesorskim, dąży do wywołania rozdzwieniu pomiędzy profesorami przez wprowadzenie dwojakiej kategorii profesorów: wybranych, a mianowanych, niszczy kontakt młodzieży ze szkołą akademicką poza wykładami, stara się unicestwić tak drogą uczelniom wyższym ciągłość tradycji, pozbawiając starych, zasłużonych profesorów wszelkiego wpływu”.⁷³

Krytyka racji i motywacji promotowa „nowelizacji” łączy się w tych wypowiedziach, gdyż obrońcy wolności nauki są zdania, że powody (przedstawione przez zamierzających dokonać zmian w prawie o ustroju szkół akademickich) nie są powodami dostatecznymi lub nie są powodami naprawdę najważniejszymi⁷⁴. Nadto krytyka promotora „nowelizacji” stała się krytyką kursu politycznego „ludzi pomajowych” – kursu na sanację przez uniformizację całego życia publicznego. Od refutacji z 1933 r., niewiele czasu pozostało do konstytucji z 23 IV 1935 r. oraz ordynacji wyborczej i wyborów 1935 r. Kurs łączenia „odsuwania tradycji” i „przekreślenia samorządności” był *de facto* kursem „odsuwania społeczeństwa”, przeplatanym faktami „odsuwania prawa. Praktyki Jędrzejewicza i Bociańskiego są praktykami wywodzącymi się z tej samej formuły „nie chcemy od was uznania”.

8. Dwa aspekty wydarzeń

„Nowelizacja” z 1933 r. należy do tych wydarzeń w dziejach życia naukowego, których ważność i znaczenie wykraczają poza czas i miejsce wydarzenia. Otwarta konfrontacja racji i argumentów, będąca konfrontacją dwóch modeli życia naukowego, dwóch koncepcji ustroju szkół akademickich, przypomina potępienie arystotelizmu z 1277 r. obrońcy tradycji życia akademickiego, broniąc swej godności i miarodajności, stanęli do walki, której sens wykraczał poza to, co wówczas działo się w Polsce. W tym aspekcie wypada zatem rozpatrywać *non possumus* „panów profesorów”. Bronili zasad korzystnych dla życia naukowego w swoim kraju, a zarazem stanęli w obronie wartości uniwersalnych. Prawdą jest, iż nieraz idealizowali współdziałanie i współżycie uczonych w uniwersytetach. Czytając ich refutacje, wypada, gwoli obiektywizmu, pamiętać o tym, co Florian Znaniecki napisał w rozprawce *Uczeni polscy a życie polskie* („Droga”, 1936) oraz o treści książki Henryka Barycza *Na przelomie stuleci* (Ossolineum 1977), poświęconej realiom uniwersytetu dawnego stylu. Niemniej to po stronie „panów profesorów” była racja w tym sporze. Oni to bowiem bronili praw uczonego i obywatela. Ta dwoistość sensu *non possumus* z 1933 r. to aspekt pierwszy. Drugim aspektem jest model dziejów życia naukowego. Pod tym względem niezwykle cenna jest wypowiedź wybitnego hellenisty, który zwracał uwagę, iż w ustrojach autorytatywnych mamy do czynienia z nieustannym oscylowaniem między „liberalizacją” i kursem na rekstrukcję i represję⁷⁵. Ale z jego tekstu wynika coś jeszcze: oprymowanie praw kardynalnych życia naukowego jest doświadczeniem, które zagraża uczonym w ciągu całych dziejów życia naukowego. Nauka jest nazbyt dziwna i zbyt wiele wymaga od rządzących, żeby nie wzbudzała co pewien czas wrogości, żeby nie prowokowała rządzących do ustanowienia swej supremacji nad wszelkimi formami przedstawiania i objaśniania świata. Wydarzenie z 1933 r. jest jednym z wielu. Są i będą podobne mu. Uczonym pozostaje umieć w chwili testu powtórzyć za Mistrzem Marcinem „przy tym stoimy – inaczej nie możemy”. Rządzący uzasadniają swe ingerencje nieodzownością remontu lub modernizacji czy sanacji. Stąd wypada zgodzić się z opinią:

„analiza wewnętrznych zagrożeń życia naukowego pozwala przypuszczać, iż samo środowisko uczonych jest w stanie w oparciu o własne normy ethosowe zneutralizować oddziaływanie tych zagrożeń. Jest więc ono w stanie samodzielnie przeprowadzać terapię życia naukowego”⁷⁶.

PRZYPISY

* Tekst niniejszy jest poprawioną wersją referatu na „szkole zimowej” socjologii nauki (Zakopane, 9–14 XII 1985). Autor dziękuje za cenne uwagi i sugestie dyskutantów. Gwoli uproszczenia posługujemy się skrótami:

WOW = *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.

JOS = *Jeszcze o sprawie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.

PNP = *Przemówienia na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej w dn. 21 I 1933 w sprawie projektu ustawy o szkołach akademickich*, Kraków 1933.

WSN = *W sprawie nowej ustawy o szkołach akademickich*, Kraków 1933.

¹ W. Natanson, *Szkoły Akademickie*, [w:] WOW, s. 129.

² F. Bujak, *W sprawie reformy Szkół Akademickich*, [w:] WOW, s. 77.

³ A. Skwarczyński, cyt. wg: *Józef Piłsudski o państwie i armii. W świetle wspomnień i dokumentów* (aneks), Warszawa 1985, t. 2, s. 249.

⁴ J. Jędrzejewicz, cyt. wg: L. Marchlewski, WSN, s. 11.

⁵ J. Rozwadowski, *Nauka a życie*, [w:] „Nauka Polska”, t. III, Warszawa 1920, s. 6–7.

⁶ M. Howiecki, *Dzieje nauki polskiej*, Warszawa 1981, s. 235.

⁷ J. Piłsudski, *Mowa przy nadawaniu insygniów Uniwersytetowi Warszawskiemu*, 2 VI 1921, *Pisma wybrane*, Warszawa 1934, s. 223.

⁸ J. Rozwadowski, *Na powrozie*, [w:] WOW, s. 42.

⁹ L. Marchlewski, WSN, s. 15–16.

¹⁰ B. Hryniewiecki, *Nauka w szponach biurokracji*, [w:] WOW, s. 71.

¹¹ Tamże, s. 72.

¹² E. Godlewski, *Projekt nowej ustawy akademickiej*, [w:] WOW, s. 94.

¹³ W. Szafer, *Wolność nauki w projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich*, [w:] WOW, s. 119.

¹⁴ W 1933 pozbawiono katedry i odesłano w stan spoczynku profesora UJ, S. Kota, a w 1935, to samo spotkało profesora UJ, W. Sobieskiego. O sprawie Sobieskiego zob. H. Barycz, *Historik gniewny i niepokorny. Rzecz o Wacławie Sobieskim*, Kraków 1978, s. 327–350.

¹⁵ A. Skwarczyński, cyt. wg op.cit., s. 247–248.

¹⁶ W styczniu 1932 rektorzy, zaniepokojeni wieściami o zamiarach nowelizacyjnych, zadeklarowali swą gotowość współdziałania z ministrem, kierując się zasadą „nic o nas – bez nas”. Przedstawiono to w propagandzie rządowej jako gotowość współpracy uczonych z ministrem, bez wchodzenia w różnice zdań między stronami. W istocie rzeczy środowiska ludzi nauki postulowały nieznaczne korekty ustawy z 13 VII 1920 r. Czynniki rządowe dążyły do gruntownej zmiany ustroju szkół akademickich.

¹⁷ WOW, JOS, PNP, WSN.

¹⁸ „Z powołaniem się na artykuł 3 ustęp 1 Ustawy o szkołach akademickich z dn. 15 marca 1933 r. zwinęto z dn. 25 września 1933 r., 51 katedr w polskich szkołach akademickich, a następnie, z dniem 5 grudnia 1933 r., jedną katedrę. Tę liczbę 52 zwinętych katedr powiększyła jeszcze jedna katedra, zwinęta z dniem 26 marca 1935 r. [...] Należałoby rozważyć sprawę każdej ze zwinętych katedr. Ogranicze się jednak do dwóch przykładów, gdyż inne usuwają się mniej lub więcej spod mojej kompetencji. Katedra filologii romańskiej w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie istniała od chwili wskrzeszenia tej uczelni. Liczba studentów była zawsze znaczna, a w roku ak., poprzedzającym zwinienie katedry, studiowało romanistykę przeszło 160 osób; opłaty studentów przewyższały więc znacznie wydatki, związane z utrzymaniem katedry. Znaczenia jej w Wilnie, na granicy cywilizacji zachodnio-łacińskiej i wschodnio-bizantyńskiej, nie trzeba uzasadniać. Katedra romanistyki była oparta o dawną tradycję wileńską, na którą chętnie się powołujemy. Nie da się mianowicie ukryć, że w dawnym Uniwersytecie Wileńskim, zwinętym przez »despotyzm zaborczy, skojarzony z tępą mściwością«, była zarówno katedra języka i literatury francuskiej, jak i katedra języka i literatury włoskiej, a w Uniwersytecie Stefana Batorego, wskrzeszonym »jako powetowanie krzywdy, wyrządzonej kulturze«, zwinęto jedyną katedrę filologii romańskiej. W Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zwinęto katedrę anglistyki, która była czynna od roku ak. 1923–24. Wykłady z tego zakresu nie były tam nowością, gdyż literatura angielska była uwzględniana od utworzenia, w roku ak. 1907–08,

katedry literatury porównawczej, obecnie już nie istniejącej. Strata katedry anglistyki jest także z tego powodu przykra, że obecnie w Polsce pozostały trzy katedry anglistyki, a tylko dwie zajęte przez anglistów polskich. Naddo, że względu na coraz żywsze zainteresowania w kierunku języka i literatury angielskiej w okresie powojennym i ze względu na potrzeby szkoły średniej, zwiniecie katedry anglistyki we Lwowie jest stratą bardzo poważną i niczym nie usprawiedliwioną. Te dwa przykłady rzucają pewne światło na inne katedry, które uległy zwinieciu. W Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie zwiniono 7 katedr: filozofii, geografii fizycznej i kartografii, historii sztuki, historii kultury, ekonomii i polityki ekonomicznej, medycyny sądowej, chirurgii. W Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie zwiniono 7 katedr: historii literatury powszechnej, filologii romańskiej, prawa i procesu karnego, chorób wewnętrznych, neurologii, biologii, architektury polskiej. W Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zwiniono 13 katedr: homiletyki, katechetyki i pedagogiki, socjologii chrześcijańskiej, teologii moralnej ogólnej, historii sztuki nowożytnej, anglistyki, kultury bliskiego Wschodu, prawa rzymskiego, historii prawa polskiego, ekonomii politycznej, prawa i postępowania sądowego karnego, ogólnego i polskiego nowożytnego prawa politycznego, matematyki. W Uniwersytecie Poznańskim zwiniono 10 katedr: historii nowożytnej, historii literatury polskiej, historii filozofii, pedagogiki, filologii klasycznej, języków wschodnich, prawa administracyjnego, paleontologii, systematyki i geografii roślin, higieny. W Politechnice Lwowskiej zwiniono 7 katedr: fizyki teoretycznej, matematyki, rysunków figuralnych, geologii i paleontologii, rolnictwa, fizyki, botaniki i towaroznawstwa. W Politechnice Warszawskiej zwiniono 6 katedr: wytrzymałości tworzyw, ekonomii politycznej, organizacji pracy i przedsiębiorstw, elektrotechniki teoretycznej, urządzeń maszynowych, historii sztuki i architektury średniowiecznej. W Akademii Górniczej w Krakowie zwiniono 2 katedry: prawoznawstwa, organizacji przedsiębiorstw przemysłowych." (S. Glixelli, *W drugą rocznicę zwinienia 52 katedr w szkołach akademickich*, Lwów 1935, s. 12–13).

¹⁹ Była to katedra historii powszechnej UJ, kierowana przez W. Sobieskiego.

²⁰ *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1939*, pod red. A. Garlickiego, Warszawa 1982, s. 242.

²¹ Nowelizację uchwalono w sejmie 2 VII 1937 r. „Największe znaczenie miało nadanie nowego brzmienia artykułowi 3 (ust. 1), gdzie wnoszono, iż tworzenie oraz zwijanie wydziałów może nastąpić wyłącznie na drodze ustawodawczej, wyjąwszy wypadek łączenia lub podziału wydziałów. Ponadto zwijanie obsadzonych katedr miało następować jedynie na wniosek rady wydziału. Znowelizowana ustawa składała na rady wydziałowe obowiązek czuwania nad ciągłością pracy naukowej i nauczania (art. 15, ust. 1), powierzała kierownikom katedr zwierzchnictwo nad pomocniczym personelem naukowym, urzędniczym i niższymi funkcjonariuszami (art. 23, ust. 1), włączała do grona nauczycieli akademickich profesorów kontraktowych i zastępców profesorów (art. 28, ust. 1), wprowadzała zmiany w karach na wypadek naruszenia przez studentów przepisów akademickich, postanawiała też, iż profesorowie ustępujący z katedry nie tracą prawa wykładania – z wyjątkiem usuniętych dyscyplinarnie (art. 36, ust. 3), zaś układane przez rady wydziałowe programy wykładów i ćwiczeń przedstawia rektor ministrowi [...] do wiadomości, a nie – jak poprzednio – do zatwierdzenia (art. 39). W budzącej liczne kontrowersje sprawie docentów z nominacji ustawa postanawiała, iż tytuł docenta otrzymuje się przez habilitację, jednakże w szkołach artystycznych oraz w niektórych specjalnościach docentem stać się można bez habilitacji jedynie na wniosek komisji kwalifikacyjnej, powołanej przez radę wydziału (art. 29, ust. 1).” (*Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 243).

²² O. Balzer, *Uwagi o Projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich*, [w:] WOW, s. 6–7.

²³ L. Piniński, *Ustrój szkół akademickich*, [w:] WOW, s. 24. Podobnie: K. Michalski, *Mechanizm czy organizm*, [w:] WOW, s. 61–62.

²⁴ S. Pigoń, *Reforma czy przewrót w szkolnictwie wyższym?*, [w:] WOW, s. 149. Podobnie: *Uchwała Akademii Nauk Technicznych z 16 XII 1932*, [w:] JOS, s. 12; S. Kutrzeba, *Przemówienie na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej*, [w:] PNP, s. 18–21.

- ²⁵ J. Pagaczewski, *W sprawie samorządu szkół akademickich*, [w:] WOW, s. 191–192.
- ²⁶ W. Sierpiński, *Przemówienie na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej*, [w:] PNP, s. 11–12.
- ²⁷ E. Godlewski, WOW, s. 87. Krytyka odjęcia szkołom akademickim uprawnień do wiążącego wotowania w sprawie kandydatów na stanowisko profesora w danej uczelni zawarta także w tekstach: O. Balzer, WOW, s. 7–10; L. Piniński, WOW, s. 30; S. Estreicher, *Projekt nowej ustawy*, [w:] WOW, s. 37; B. Hryniewiczcki, WOW, s. 70; S. Zaremba, *Pogląd na ministerialny projekt ustawy o szkołach akademickich*, [w:] WOW, s. 131–132.
- ²⁸ J. Archutowski, *Sprawy akademickie*, [w:] WOW, s. 101–102. Podobnie: O. Balzer, WOW, s. 10–11; W. Natanson, WOW, s. 125–126; S. Pigoń, WOW, s. 149–150.
- ²⁹ W. Natanson, WOW, s. 126. Podobnie: S. Zaremba, WOW, s. 131; B. Winiarski, *O byt szkół akademickich*, [w:] WOW, s. 137–140.
- ³⁰ O. Balzer, WOW, s. 11–12.
- ³¹ B. Winiarski, WOW, s. 137. Tak samo: uchwała ANT, [w:] JWAS, s. 12 oraz L. Marchlewski, WSN, s. 13–14; W. Sierpiński, PNP, s. 11 i J. Ujejski, PNP, s. 27.
- ³² O. Balzer, WOW, s. 12–14. Podobnie: L. Piniński, WOW, s. 27–29; S. Estreicher, WOW, s. 37; S. Starzyński, *Chybiony projekt*, [w:] WOW, s. 50–51; B. Hryniewiczcki, WOW, s. 71; E. Godlewski, WOW, s. 86–87; J. Archutowski, WOW, s. 102; W. Natanson, WOW, s. 124–125; B. Winiarski, WOW, s. 141; S. Pigoń, WOW, s. 148–149; S. Estreicher, *Charakterystyka ostatecznego projektu ustawy o szkołach akademickich*, [w:] JOS, s. 16; K. Kostanecki, PNP, s. 8; S. Kutrzeba, PNP, s. 16–18.
- ³³ B. Winiarski, WOW, s. 140–141. Podobnie: L. Piniński, WOW, s. 26–27.
- ³⁴ L. Piniński, WOW, s. 31–32. Podobnie: O. Balzer, WOW, s. 17–19; S. Estreicher, WOW, s. 38; S. Starzyński, WOW, s. 51; W. Świątosławski, *Uwagi nad projektem nowej ustawy Szkół Akademickich*, [w:] WOW, s. 57; K. Michalski, WOW, s. 65; M. Huber, *Na marginesie projektu nowej ustawy szkół akademickich*, [w:] WOW, s. 81; E. Godlewski, WOW, s. 88–90; J. Archutowski, WOW, s. 103–104; S. Zaremba, WOW, s. 132–133; B. Winiarski, WOW, s. 142–145; S. Pigoń, WOW, s. 150; W. Tokarz, *W sprawie projektu nowej ustawy uniwersyteckiej*, [w:] s. 208; S. Estreicher, JOS, s. 17; L. Marchlewski, WSN, s. 14–15; K. Kostanecki, PNP, s. 8; W. Chrzanowski, PNP, s. 29–30.
- ³⁵ J. Jędrzejewicz, wywiad z przedstawicielem Agencji „Iskra”, ogłoszony w dziennikach 28 X 1932, cyt. wg: JOS, s. 2–3.
- ³⁶ J. Jędrzejewicz, tenże wywiad, [w:] WOW, s. 143.
- ³⁷ J. Jędrzejewicz, wypowiedź na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu w dn. 18 I 1934, cyt. wg: S. Glixelli, *W drugą rocznicę...*, s. 7.
- ³⁸ Tamże, s. 15–16.
- ³⁹ „Obok rzeczownika »Minister«, rzuca się w oczy jako najczęstszy i najbardziej charakterystyczny w projekcie czasownik: »ustala«, »ustalony«, który powtarza się około 30 razy. Z dosłownego brzmienia poszczególnych ustępów wynika, że częstotliwa forma tego czasownika oznacza nie »ustalanie«, ale raczej »zmienianie«. Minister może ustalać każdą ze spraw tyle razy, ile razy zajdzie potrzeba; o tym zaś, kiedy ta potrzeba zajdzie i w jakim kierunku, będą oczywiście rozstrzygały o tym względy bieżącej polityki rządowej. Sprawy szkół akademickich znajdują się, po wejściu w życie tej ustawy, na huśtawce politycznej. Huśtawka, jak wiadomo, przyprawia ludzi bardzo często o ból głowy i chorobę morską, która ubezwładnia. Przyszłość pokaże, jak dalece ubezwładniać będzie ta ustawa naukę polską. Nasuwa się pytanie, czy tej opieki Ministra nad szkołami akademickimi nie jest przypadkiem nieco za wiele i to nie tylko dla szkół, ale i dla samego Ministra, bo tyle drobiazgowego zatrudnienia i codziennego kłopotu może mu obejmować zdolność obejmowania całokształtu spraw nauki i szkół wyższych: zajęty drzewami, może nie widzieć lasu.” (F. Bujak, WOW, s. 74–75).
- ⁴⁰ „Ale oto narodził się taki, który wszystkim nie dogodził. Nazywał się Janusz Jędrzejewicz. [...] Jędrzejewicz jest właśnie ideologiczną pozycją obozu, ale pozycją fatalną. [...] Ujawnia on

aktywność nadzwyczajną, jego reformy dotyczące wszystkich dziedzin życia są niestety, reformami ideologicznymi, dokonywanymi w imię ideologii doktryny, a nie doraźnego interesu państwowego. Ale cóż to za ideologia – pozał się Boże! Kompromituje ona obóz, Piłsudskiego, wszystkich. Jędrzejewicz jest typowym półinteligentem, ideologia jego, to cygańska koldra, zszyta z kawałków nie pasujących do siebie ani kolorem, ani materiałem. [...] Jędrzejewicz łamie, druzgoce autonomię uniwersytecką. Po co, na co, dlaczego? Chodzi mu o większe wpływy ministerstwa i o protegowanie rządowych organizacji wśród młodzieży, Legionu Młodych właśnie. Jędrzejewicz oświadcza rektorom uniwersytetów i wyższych uczelni, że nie będzie używał swej reformy do celów politycznych, i natychmiast po tym oświadczeniu pozbawia katedr szereg uczonych o niewątpliwych kwalifikacjach naukowych, ponieważ są przeciwnikami regime'u. [...] Jędrzejewicz był to typowy półinteligent, człówek, dla którego pokój wiedzy nie jest oświetlony, który łązi po nim po ciemku, więc bez sensu." (S. Mackiewicz (Cat): *Historia Polski. Od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 249, 250–251, 253).

⁴¹ T. Wałek-Czernecki, cyt. wg: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 227.

⁴² O. Balzer, WOW, s. 20–21. Tonację kasandryczną zawierają też teksty: L. Piwiński, WOW, s. 33; S. Estreicher, WOW, s. 39. Rozwinięte wywody na temat szkód dla nauki wynikających z wprowadzenia zamierzonych zmian przedstawiają: W. Szafer, WOW, s. 116–117, 118–119; S. Pigoń, WOW, s. 155–156.

⁴³ M. Godlewski, *Sint ut sunt, aut non sint*, [w:] WOW, s. 43. Na ten sam aspekt zwracają uwagę: K. Michalski, WOW, s. 65–66; W. Sierpiński, PNP, s. 12.

⁴⁴ S. Starzyński, WOW, s. 52. Podobnie: W. Świętosławski, WOW, s. 54–55; B. Hryniewiecki, WOW, s. 69–70; W. Tokarz, WOW, s. 207–208.

⁴⁵ E. Godlewski, WOW, s. 85–85. Na szkodliwość zmian dla nauki wskazują: uchwała PAU, [w:] JOS, s. 7–8; uchwała TNW, [w:] JOS, s. 9; uchwała TNL, [w:] JOS, s. 11; uchwała ANT, [w:] JOS, s. 12; S. Estreicher, JOS, s. 17–18.

⁴⁶ Zob. E. Godlewski, WOW, s. 94.

⁴⁷ W. Natanson, WOW, s. 94.

⁴⁷ W. Natanson, WOW, s. 120.

⁴⁸ J. Archutowski, WOW, s. 98.

⁴⁹ S. Pigoń, WOW, s. 146.

⁵⁰ K. Kostanecki, PNP, s. 7–8. Wskazywano też, że szczególnie poważne niebezpieczeństwo zagraża uczelniom technicznym (W. Chrzanowski, PNP, s. 28–29); zamierzone zmiany łamią zasadę kolegialnej kompetencji w rozpatrywaniu spraw merytorycznych pracy naukowej (J. Sosnowski, PNP, s. 32); zmiany godzą w ukształtowaną strukturę dyscyplinową i sieć powiązań interdyscyplinarnych w szkołach akademickich oraz w koncepcje uniwersytetu jako „jedności w różnorodności” – miniatury gmachu nauk (W. Natanson, WOW, s. 127–129).

⁵¹ W. Natanson, WOW, s. 126–127.

⁵² A. Brückner, *Samorząd uniwersytetów niemieckich*, [w:] WOW, s. 180.

⁵³ S. Kot, *Podstawy historyczne współczesnej organizacji szkół akademickich*, [w:] WOW, s. 224.

⁵⁴ W. Świętosławski, WOW, s. 58.

⁵⁵ O. Balzer, WOW, s. 21–22.

⁵⁶ F. Bujak, WOW, s. 76–77.

⁵⁷ R. Dyboski: *Wolność nauki a interes państwa*, [w:] WOW, s. 110–112. Podobnie: W. Tokarz, WOW, s. 207–208. Na znaczenie właściwego ustroju szkół akademickich dla wychowania młodego pokolenia oświeconych obywateli wskazywał B. Dembiński, *Wobec zamierzonej reformy*, [w:] WOW, s. 47–48. O zagrożeniu zamierzonymi zmianami kultury narodowej i życia publicznego pisali też: S. Zaremba, WOW, s. 133; uchwała PAU, JOS, s. 7; S. Estreicher, JOS, s. 17–18; L. Marchlewski, WSN, s. 16.

⁵⁸ Zob.: J. Rozwadowski, WOW, s. 41–42; M. Godlewski, WOW, s. 43–44; K. Michalski, WOW,

- s. 59–61; R. Dyboski, WOW, s. 105–110; W. Natanson, WOW, s. 120–123; A. Brückner, WOW, s. 175–180; E. Romer, *Uwagi o samorządzie uniwersytetów polskich*, [w:] WOW, s. 193–196; I. Chrzanowski, *Dzisiaj i przed stu pięćdziesięciu laty*, [w:] WOW, s. 200–204; W. Tokarz, WOW, s. 205–207; S. Kot, WOW, s. 209–224.
- ⁵⁹ Zob.: B. Dembiński, WOW, s. 45–47; S. Estreicher, WOW, s. 34; M. Godlewski, WOW, s. 44; K. Michalski, WOW, s. 59–61; E. Godlewski, WOW, s. 92–94; W. Szafer, WOW, s. 114–116; W. Natanson, WOW, s. 124–125; B. Winiarski, WOW, s. 134–136; S. Pigoń, WOW, s. 147–148; J. Pagaczewski, WOW, s. 188–191; E. Romer, WOW, s. 196–197; K. Kostanecki, PNP, s. 6; W. Sierpiński, PNP, s. 11.
- ⁶⁰ Zob.: O. Balzer, WOW, s. 18–20; L. Piniński, WOW, s. 25; S. Estreicher, WOW, s. 35–38; M. Godlewski, WOW, s. 44; S. Starzyński, WOW, s. 49–50; W. Świętosławski, WOW, s. 54–57; K. Michalski, WOW, s. 62–63; F. Bujak, WOW, s. 73–75; E. Godlewski, WOW, s. 84–95; R. Dyboski, WOW, s. 110–111; W. Natanson, WOW, s. 123–124, 126–127; B. Winiarski, WOW, s. 140–142; S. Pigoń, WOW, s. 154–155; S. Kot, WOW, s. 209; J. Gwiadomorski, *Projekt nowej ustawy o stypendiach*, [w:] WOW, s. 225–231; uchwała PAU, JOS, s. 6–7; uchwała TNW, JOS, s. 12. uchwała ANT, JOS, s. 12; S. Estreicher, JOS, s. 15–16; K. Kostanecki, PNP, s. 6; S. Kutrzeba, PNP, s. 13–15, 25.
- ⁶¹ Zob.: O. Balzer, WOW, s. 17, 21; S. Estreicher, WOW, s. 35, 40; J. Rozwadowski, WOW, s. 41–42; M. Godlewski, WOW, s. 43–44; K. Michalski, WOW, s. 59; B. Hryniewiecki, WOW, s. 68–69; M. Huber, WOW, s. 81–82; J. Archutowski, WOW, s. 99–100; R. Dyboski, WOW, s. 106–109; W. Natanson, WOW, s. 120–123; S. Zaremba, WOW, s. 133; B. Winiarski, WOW, s. 136–137; T. Zieliński, *Walka o autonomię szkół wyższych*, [w:] WOW, s. 157–166; M. Zdziechowski, *Z przeszłości uniwersytetów rosyjskich*, [w:] WOW, s. 167–174; A. Brückner, WOW, s. 175–180; H. Hoyer, *Jak wygląda autonomia szkół wyższych w Niemczech*, [w:] WOW, s. 181; E. Romer, WOW, s. 192–196, 199; I. Chrzanowski, WOW, s. 200–204; W. Tokarz, WOW, s. 205; S. Kot, WOW, s. 209–223; K. Kostanecki, PNP, s. 7; W. Sierpiński, PNP, s. 12; J. Sosnowski, PNP, s. 33–34.
- ⁶² O. Balzer, WOW, s. 16–17.
- ⁶³ Tamże, s. 15.
- ⁶⁴ Zob.: L. Piniński, WOW, s. 23; W. Świętosławski, WOW, s. 54.
- ⁶⁵ Zob.: L. Piniński, WOW, s. 32; W. Świętosławski, WOW, s. 57.
- ⁶⁶ S. Estreicher, WOW, s. 39–40.
- ⁶⁷ J. Rozwadowski, WOW, s. 42.
- ⁶⁸ S. Starzyński, WOW, s. 50.
- ⁶⁹ F. Bujak, WOW, s. 76. Podobnie: M. Huber, WOW, s. 80–81; S. Kot, WOW, s. 209.
- ⁷⁰ Zob. S. Pigoń, WOW, s. 151–154.
- ⁷¹ Zob. tamże s. 154.
- ⁷² Tamże, s. 155.
- ⁷³ B. Hryniewiecki, WOW, s. 67, 69, 71.
- ⁷⁴ Zob.: L. Marchlewski, WSN, s. 3–13; K. Kostanecki, PNP, s. 3–6; J. Ujejski, PNP, s. 26.
- ⁷⁵ Zob. T. Zieliński, WOW, s. 157–166.
- ⁷⁶ P. Kisiel, *Ethos uczonych we współczesnym życiu naukowym*, [w:] *Patologia i terapia życia naukowego*, pod red. J. Goćkowskiego i P. Kisiela, Kraków 1994, „Universitas”, s. 179.

Tradition and the Status of Scholars

SUMMARY

The conflict between the circle of Polish scholars and the administration of the department of public education that took place at 1932/1933 is examined in the text. The controversy focused on a model of universities and both range and content of academical liberties. The text discusses tactics and technics applied by administration and presents arguments of scholars who reject the validity of government's actions. The conflict is considered in the bearing of the tradition of scientific life and the status of scholars as investigators and teachers. The case is seen as a study of conflict between authoritarian state system and the circle of scientists who defend their liberties.